



4-5 lipca 2026

NR 154 (18547)



Angielski walc

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575



MISTRZOSTWA ŚWIATA FIFA 2026™

HARMONOGRAM WSZYSTKICH MECZÓW



48 DRUŻYN



104 MECZE



16 STADIONÓW



3 KRAJE



FAZA GRUPOWA

GRUPA A

1. Meksyk	3	9	6:0
2. Republika Południowej Afryki	3	4	2:3
3. Korea Południowa	3	3	2:3
4. Czechy	3	1	2:6

11.06.	Meksyk - RPA	2:0 (1:0)
12.06.	Korea - Czechy	2:1 (0:0)
18.06.	Czechy - RPA	1:1 (1:0)
19.06.	Meksyk - Korea	1:0 (0:0)
25.06.	Czechy - Meksyk	0:3 (0:0)
25.06.	RPA - Korea	1:0 (0:0)

GRUPA B

1. Szwajcaria	3	7	7:3
2. Kanada	3	4	8:3
3. Bośnia i Hercegowina	3	4	5:6
4. Katar	3	1	2:10

12.06.	Kanada - BiH	1:1 (0:1)
13.06.	Katar - Szwajcaria	1:1 (0:1)
18.06.	Szwajcaria - BiH	4:1 (0:0)
19.06.	Kanada - Katar	6:0 (3:0)
24.06.	Szwajcaria - Kanada	2:1 (0:0)
24.06.	BiH - Katar	3:1 (2:1)

GRUPA C

1. Brazylia	3	7	7:1
2. Maroko	3	7	6:3
3. Szkocja	3	3	1:4
4. Haiti	3	0	2:8

14.06.	Brazylia - Maroko	1:1 (1:1)
14.06.	Haiti - Szkocja	0:1 (0:1)
20.06.	Brazylia - Haiti	3:0 (3:0)
20.06.	Szkocja - Maroko	0:1 (0:1)
25.06.	Szkocja - Brazylia	0:3 (0:2)
25.06.	Maroko - Haiti	4:2 (2:2)

GRUPA D

1. Stany Zjednoczone	3	6	8:4
2. Australia	3	4	2:2
3. Paragwaj	3	4	2:4
4. Turcja	3	3	3:5

13.06.	USA - Paragwaj	4:1 (3:0)
13.06.	Australia - Turcja	2:0 (1:0)
19.06.	Turcja - Paragwaj	1:0 (1:0)
19.06.	USA - Australia	2:0 (2:0)
26.06.	Turcja - USA	3:2 (2:1)
26.06.	Paragwaj - Australia	0:0

GRUPA E

1. Niemcy	3	6	10:4
2. Wybrzeże Kości Słoniowej	3	6	5:1
3. Ekwador	3	4	2:2
4. Curaçao	3	1	1:9

14.06.	Niemcy - Curaçao	7:1 (3:1)
15.06.	WKS - Ekwador	1:0 (0:0)
21.06.	Niemcy - WKS	2:1 (0:1)
21.06.	Ekwador - Curaçao	0:0
26.06.	Ekwador - Niemcy	2:1 (0:1)
26.06.	Curaçao - WKS	0:2 (0:1)

GRUPA F

1. Holandia	3	7	10:4
2. Japonia	3	5	7:3
3. Szwecja	3	4	7:7
4. Tunezja	3	0	2:12

15.06.	Holandia - Japonia	2:2 (0:0)
15.06.	Szwecja - Tunezja	5:1 (2:1)
20.06.	Tunezja - Japonia	0:4 (0:2)
20.06.	Holandia - Szwecja	5:1 (2:0)
26.06.	Japonia - Szwecja	1:1 (0:0)
26.06.	Tunezja - Holandia	1:3 (0:2)

GRUPA G

1. Belgia	3	5	6:2
2. Egipt	3	5	5:3
3. Iran	3	3	3:3
4. Nowa Zelandia	3	1	4:9

15.06.	Belgia - Egipt	1:1 (0:1)
16.06.	Iran - Nowa Zelandia	2:2 (1:1)
22.06.	Belgia - Iran	0:0
22.06.	Nowa Zelandia - Egipt	1:3 (1:0)
27.06.	Egipt - Iran	1:1 (1:1)
27.06.	Nowa Zelandia - Belgia	1:5 (0:1)

GRUPA H

1. Hiszpania	3	7	5:0
2. Republika Zielonego Przylądka	3	3	2:2
3. Urugwaj	3	2	3:4
4. Arabia Saudyjska	3	2	1:5

15.06.	Hiszpania - RZP	0:0
16.06.	A. Saudyjska - Urugwaj	1:1 (1:0)
20.06.	Hiszpania - A. Saudyjska	4:0 (3:0)
20.06.	Urugwaj - RZP	2:2 (2:1)
27.06.	RZP - A. Saudyjska	0:0
27.06.	Urugwaj - Hiszpania	0:1 (0:1)

GRUPA I

1. Francja	3	9	10:2
2. Norwegia	3	6	8:7
3. Senegal	3	3	8:6
4. Irak	3	0	1:12

16.06.	Francja - Senegal	3:1 (0:0)
17.06.	Irak - Norwegia	1:4 (1:2)
22.06.	Francja - Irak	3:0 (1:0)
23.06.	Norwegia - Senegal	3:2 (1:0)
26.06.	Norwegia - Francja	1:4 (1:3)
26.06.	Senegal - Irak	0:5 (0:1)

GRUPA J

1. Argentyna	3	9	8:1
2. Austria	3	4	6:6
3. Algieria	3	4	5:7
4. Jordania	3	0	4:7

17.06.	Argentyna - Algieria	3:0 (1:0)
17.06.	Austria - Jordania	3:1 (1:0)
22.06.	Argentyna - Austria	2:0 (1:0)
23.06.	Jordania - Algieria	1:2 (1:0)
28.06.	Jordania - Argentyna	1:3 (0:2)
28.06.	Algieria - Austria	3:3 (1:1)

GRUPA K

1. Kolumbia	3	7	4:1
2. Portugalia	3	5	6:1
3. Demokratyczna Republika Konga	3	4	4:3
4. Uzbekistan	3	0	2:11

17.06.	Portugalia - DRK	1:1 (1:1)
18.06.	Uzbekistan - Kolumbia	1:3 (0:1)
23.06.	Portugalia - Uzbekistan	5:0 (3:0)
24.06.	Kolumbia - DRK	1:0 (0:0)
28.06.	Kolumbia - Portugalia	0:0
28.06.	DRK - Uzbekistan	3:1 (0:1)

GRUPA L

1. Anglia	3	7	6:2
2. Chorwacja	3	6	5:5
3. Ghana	3	4	2:2
4. Panama	3	0	0:4

17.06.	Anglia - Chorwacja	4:2 (2:2)
18.06.	Ghana - Panama	1:0 (0:0)
23.06.	Anglia - Ghana	0:0
24.06.	Panama - Chorwacja	0:1 (0:0)
27.06.	Panama - Anglia	2:1 (1:0)
27.06.	Chorwacja - Ghana	0:2 (0:0)

Drużyny awansujące do 1/16 finału z trzecich miejsc

KRAJ	MECZE	PUNKTY	BILANS BRAMEK
DR Konga	3	4	4:3
Szwecja	3	4	7:7
Ghana	3	4	2:2
Ekwador	3	4	2:2

Bośnia i Hercegowina	3	4	5:6
Algieria	3	4	5:7
Paragwaj	3	4	2:4
Senegal	3	3	8:6

1/16 FINAŁU

28 CZERWCA - 3 LIPCA

1	Niemcy - Paragwaj 1:1 (1:1, 0:0; 3:4 w karnych)
2	Francja - Szwecja 3:0 (1:0)
3	RPA - Kanada 0:1 (0:0)
4	Holandia - Maroko 1:1 (1:1, 0:0; 2:3 w karnych)
5	Portugalia - Chorwacja 2:1 (0:0)
6	Hiszpania - Austria 3:0 (1:0)
7	USA - Bośnia i Hercegowina 2:0 (1:0)
8	Belgia - Senegal 3:2 (2:2, 0:1)
9	Brazylia - Japonia 2:1 (0:1)
10	WKS - Norwegia 1:2 (0:1)
11	Meksyk - Ekwador 2:0 (2:0)
12	Anglia - DR Konga 2:1 (0:1)
13	Argentyna - RZP
14	Australia - Egipt 1:1 (1:1, 0:1; 2:4 w karnych)
15	Szwajcaria - Algieria 2:0 (1:0)
16	Kolumbia - Ghana

1/8 FINAŁU

4 - 7 LIPCA

17	Paragwaj - Francja
18	Kanada - Maroko
19	Portugalia - Hiszpania
20	USA - Belgia
21	Brazylia - Norwegia
22	Meksyk - Anglia
23	13 - Egipt
24	Szwajcaria - 16

FAZA PUCHAROWA

ĆWIERĆFINAŁY
9 - 11 LIPCA

PÓŁFINAŁY

14 - 15 LIPCA

FINAŁ

19 LIPCA

19.07 21.00

ZWYCIĘZCA 29

ZWYCIĘZCA 30

MECZ O 3. MIEJSCE
18 LIPCA

18.07 21.00

PRZEGRANY 29

PRZEGRANY 30

Faraonowie ponad pokerowe czary

Egipt wygrywając pierwszy w historii mecz fazy pucharowej mistrzostw świata, po serii rzutów karnych, zapewnił sobie historyczny awans do 1/8 finału mundialu!

Na stadionie Dallas Cowboys w Arlington koło Dallas o przepustkę do 1/8 finału zmierzyły się zespoły, które w rywalizacji grupowej zajęły drugie miejsca, ale tylko siedmiokrotni mistrzowie Afryki nie przegrali jeszcze spotkania w turnieju. Po wyjściu zespołów na murawę przyszedł czas na hymny: „Advance Australia Fair” i „Biladi, Biladi, Biladi” (Moja Ojczyzno, Moja Ojczyzno, Moja Ojczyzno), a urugwajski arbiter gwizdkiem „uruchomił” zegar.

Salah jednak gra!

Egipcjy kibice oddychali z ulgą, ponieważ w wyjściowej jedenastce pojawiła się ich gwiazda, Mohamed Salah, jego

występ z powodu urazu uda był zagrożony. Bohaterem otwarcia został jednak nie napastnik Liverpoolu, a Emam Ashour, który głową po pokonał Patricka Beacha. Od tego momentu mecz siadł totalnie. Faraoni byli ukontentowani pro-

wadzeniem, a szybko trafieni Socceros do końca pierwszej połowy nie otrząsnęli się z gongu. Jedyną prawdziwą okazję na zdobycie bramki mieli na starcie, gdy po uderzeniu z dystansu Christiana Volpaco piłka odbiła się od poprzeczki.

Niefart po niefarcie

Minutę po rozpoczęciu drugiej połowy mogło być już praktycznie po meczu, ale Omar Marmoush zmarnował stuprocentową okazję. Jakby niefartu było mało, to niewiele później Mohamed Hany po wrzucie O'Neilla z rzutu wolnego wpakował piłkę do własnej bramki i mecz zaczynał się od nowa! Niestety, podobnie jak w pierwszych 45 minutach tempo siadło, nikt nie chciał się odkryć, dopiero w końcówce wróciły emocje. W czwartej minucie doliczonego czasu gry

fenomenalną interwencją jedną ręką po wrzucie Salaha i strzale Rabii popisał się Beach, więc do wyłoznienia zwycięzcy konieczna była dogrywka. Jej pierwsza część była bezbarwna. W drugiej również żaden z zespołów odważnie nie zaryzykował, choć Salah dwoił się i troił, więc sędzia zakończył to najsłabsze spotkanie 1/16 finałów mundialu zapraszając wycieńczonych do rzutów karnych.

Dwie zmiany na wojnę nerwów

Wcześniej na pokero- wą zagrywkę zdecydo-

wał się szkoleniowiec Australijczyków zmieniając tuż przed końcem dogrywki dwóch zawodników w tym bramkarza (!) właśnie pod kątem jedenastek. Tymczasem już w pierwszej serii pomylił się Harry Souttar posyłając piłkę wysoko nad poprzeczkę. W czwartej serii w poprzeczkę trafił Lucas Herrington, a że strzelający po nim Hosam Abdelmaguid nie zmarnował szansy, więc to Egipcjanie dalej będą grali w turnieju!

Zbigniew Ciećciała



Tak cieszyli się Egipcjanie po ostatnim rzucie karnym.

OCENA MECZU ★ ★

Australia - Egipt

1:1 (0:1, 1:1, 1:1) k. 2:4

0:1 – Ashour, 13 min (główną, asysta Hafez), 1:1 – Hany, 55 min (samobójcza)

AUSTRALIA: Beach (119. Ryan) – Circa-ti, H. Souttar, Herrington – Bos (46. Tre-win), O'Neill, Irvine, Behich – Volpato (74. Hrustić), Metcalfe – Irankunda (74. Toure). Trener: Tony POPOVIĆ.

EGIPT: Shobeir – Hany, Rabia, Ibrahim, Hafez (80. Trezeguet) – Fathy (67. Abdelmaguid), Attia (121. Saber) – Ashour, Salaha, Zico (67. Haisem Hassan) – Marmoush (106. Abdelkarim). Trener: Hosam HASSAN.

Sędziował: Gustavo Tejera (Urugwaj). **Żółte kartki:** Haisem Hassan (105. foul), Ibrahim (120.). **Widzów:** 70 244. **Piłkarz meczu:** Patrick BEACH.

Pokonany przez rodaków

Vladimir Petković nie będzie dobrze wspominał ponownego spotkania z reprezentacją Szwajcarii.

Szwajcaria wykorzystała błędy, które popełniła Algieria. W 10 minucie do siatki trafił lider zespołu, doświadczony Brel Embolo. Napastnik wykorzystał świetne podanie przebojowego Johana Manzambiego. Z kolei zaraz po zmianie stron wynik ustalił Dan Ndoye. Szwajcaria zagra w 1/8 finału i będzie walczyć o pierwszy awans do ćwierćfinału od 1954 roku.

– Na początku meczu mieliśmy pewne problemy, ale wytrzymaliśmy ataki rywali i zdołaliśmy zdobyć pięknego gola. Tak naprawdę byłem tylko tym, który wykończył akcję całej drużyny. Naszej ekipie należą się gratulacje za to, jak kontrolowaliśmy mecz i za to,

jak świetnie rozpoczęliśmy drugą połowę – powiedział po ostatnim gwizdku Embolo.

W odmiennym nastroju był Riyad Mahrez, algierski skrzydłowy, były piłkarz Leicester i Manchesteru City. – Naszym celem był awans i uważam, że było to spotkanie, które mogliśmy wygrać. Straciliśmy jednak dwa gole po błędach, które nie mogą się zdarzyć na takim poziomie – podkreślił 35-letni zawodnik.

Vladimir Petković, selekcjoner Algierczyków od 2024 roku, przegrał więc w rywalizacji ze swoimi rodakami, z zespołem, które prowadził przez siedem lat (2014-21).

Kacper Janoszka

OCENA MECZU ★ ★ ★

Szwajcaria - Algieria

2:0 (1:0)

1:0 – Embolo, 10 min, 2:0 – Ndoye, 46 min

SZWAJCARIA: Kobel – Zakaria (87. Widmer), Elvedi, Akanji, Rodriguez – Freuler, Xhaka – Ndoye (87. Aebischer), Manzambi (71. Okafor), Vargas (71. Rieder) – Embolo (83. Amdouni). Trener Murat YAKIN

ALGERIA: Zidane – Belghali (82. Boulbina), Mandi, Bensebaini, Ait-Nouri – Zerrouki (58. Gouiri), Bentaleb (71. Boudaoui), Chaibi – Mahrez (71. Hadj Moussa), Maza, Aouar (58. Hadjam). Trener Vladimir PETKOVIC.

Sędziował: Yael Falcon Perez (Argentyna). **Widzów:** 52 497. **Żółte kartki:** Chaibi, Boudaoui. **Piłkarz meczu:** Brel EMBOLO

Awans z wykresu

Czy to piłkarska sprawiedliwość, czy ostateczne zabicie ducha gry w najpopularniejszej dyscyplinie na świecie?

Rywalizacja w meczu Portugalia – Chorwacja dwóch „pięknych” czterdziestolatków (choć mają już po 41 lat) zeszła na plan dalszy w kontekście tego, co zdarzyło się w Toronto w trzynastej z... dziesięciu doliczonych przez norweskiego arbitra minut. Joško Gvardiol trafił z bliska do siatki rywali i wydawało się, że będziemy mieć kolejną na tym turnieju dogrywkę. Cristiano Ronaldo – wcześniej przełamał swą osobistą kłótnię i zdobył pierwszego (w swych szóstych finałach MŚ) gola w fazie play off – zerwał się z ławki, na którą Roberto Martinez posadził go kilkanaście minut wcześniej, i złapał za głowę...

Wtedy jednak do akcji wkroczyła bezduszna technologia. Gvardiol podanie dostał od Mario Pasalicia, który nie był na pozycji spalanej w momencie długiego podania Ivana Perisicia. Po drodze jednak do tej centry skakał Igor Matanović. Jego ewentualny – choćby minimalny – kontakt z futbolówką oznaczałby ofsajd Pasalicia, a więc i konieczność anulowania gola (wcześniej dwa już Chorwatom zabrano; Portugalczykom – jednego).

Norweski arbiter Espen Eskas stanął najpierw przed monitorem VAR, a potem – przed koniecznością podjęcia najtrudniejszej decyzji w karierze. Żadna z kamer jednoznacznie nie pokazywała bowiem tego kontaktu! Zrobił to natomiast... elektroniczny czip zamknięty w piłce, którego świadomości istnienia nie miał zapewne żaden z 43036 widzów na trybunach. „Jeżeli w momencie zagrania, odbicia lub dotknięcia piłki przez zawodnika drużyny atakującej jego współpartner jest na pozycji spalanej i następnie otrzymuje piłkę, sędzia asystent niezwłocznie otrzymuje sygnał „ofsajd” – napisał ekspert sędziowski TVP Sport, Rafał Rostkowski. Sęk w tym, że... to byłoby za proste. „Bo czasem technologia zawodzi” – dodał.

Tak było w tym przypadku. Czip zarejestrował minimalny – niezauważalny gołym okiem i obiektywem kamery – kontakt futbolówki z czupryną Matanovicia, ale nim piłka dotarła do spalonego już w tym momencie Pasalicia, prześlizgnęła się jeszcze po plecach Portugalczyka Renato Veigi,

OCENA MECZU ★ ★ ★ ★

Portugalia - Chorwacja

2:1 (0:0)

0:1 – Perisic, 53 min, 1:1 – Cristiano Ronaldo, 68 min (karny), 2:1 – Goncalo Ramos, 90+4 min (główną)

PORTUGALIA: Diogo Costa – Joao Cancelo (63. Goncalo Ramos), Ruben Dias, Renato Veiga, Nuno Mendes – Joao Neves, Vitinha (63. Bernardo Silva) – Pedro Neto (63. Francisco Conceicao), Bruno Fernandes (63. Nelson Semedo), Rafael Leao – Cristiano Ronaldo (81. Ruben Neves). Trener Roberto MARTINEZ.

CHORWACJA: Livaković – Stanisić, Šutalo. Pongračić, Perisic – Kovacic (90+6. Kramarić), Modrić – Vlasic (90+2. Gvardiol), Sucić, Baturina (68. Pasalic) – Budimir (46. Matanović). Trener Zlatko DALIC.

Sędziował: Espen Eskas (Norwegia). **Widzów:** 43036. **Żółte kartki:** Ruben Dias – Modrić, Perisic. **Piłkarz meczu:** Mateo KOVACIC

co „ogłupilo” system elektroniczny! Nie dał wspomnianego sygnału „ofsajd”! VAR na monitorze pokazał jednak Eskasowi „wykres pracy czujników umieszczonych w piłce nałożony na kolejne klatki wideo”, potwierdzający udział (?) Matanovicia w akcji – wyjaśnia Rostkowski. I to wymusiło anulowanie bramki.

Cristiano Ronaldo oszalał ze szczęścia; Luka Modrić – z wściekłości. – Oglądaliśmy

powtórki i nagrania wideo i nigdzie nie widać, że Igor dotknął. A jeśli jej nie dotknął, to nie ma spalonego – rzucał ze złością do mediów. Do brązu i srebra MŚ nie dołoży już złota. CR7 wciąż może na nie mieć nadzieję. Tylko czy to jeszcze futbol jego marzeń, czy już tylko elektroniczna zabawka autorstwa AI?

Dariusz Leśnikowski

FIFA SZOKUJE ANGLIKÓW

■ Piłkarze angielscy w piątkowe popołudnie trenowali jeszcze w Kansas, szykując się do niedzielnego (godz. 18.00 miejscowego czasu, 2.00 w nocy z niedzieli na poniedziałek w Polsce) meczu z gospodarzami, gdy jak grom z jasnego nieba spadła na nich wiadomość, że FIFA rozważa przesunięcie rozpoczęcia gry na... samo południe (20.00 u nas). Argument? Burze zapowiadane na pierwotny termin spotkania. Informacje do zespołu angielskiego o planach FIFA dotarły nie z samej federacji, ale... od meksykańskich mediów.

(KM)



★ Głos z Ameryki ★

● Michał Zichlarz



Stawiam na... Maroko!

Rozmowa z **Ladislao Javierem Monino Garcia**, dziennikarzem hiszpańskiej gazety „El Pais”

Jak ocenić to, co dzieje się na amerykańskim turnieju?

- Sporo niespodzianek, to na pewno. Największą jest reprezentacja Cabo Verde, która wyszła z trudnej grupy. Tego mało kto się spodziewał: nie dość, że debiutuje, to to małe państwo. Tymczasem pokazała, że potrafi nie tylko nawiązać walkę z tymi najlepszymi, ale nawet awansować z grupy.

Piłkarski świat zszokował też mecz Niemców z Paragwajem i porażka tych pierwszych. Jak pan to odebrał?

- Zaskoczenie! Przecież Niemcy to czterokrotni mistrzowie świata, wiemy jacy mocni są na turniejach dużej rangi. A tymczasem teraz, z niewygodnym rzeczywiście przeciwnikiem, jakim jest reprezentacja Paragwaju - przegrali w serii karnych. Niespodzianka, ale z drugiej strony reprezentacja z Ameryki Południowej to nieprzyjemny rywal dla każdego, walczący, nie odpuszczający. Grając przeciwko niej trzeba mieć się na baczności, trzeba uważać. Paragwaj to nie jest ktoś, kogo można zlekceważyć.

To już dla pana siódme mistrzostwa świata, na których jest pan jako dziennikarz. Gra którego z reprezentacji zwraca pana szczególną uwagę?

- Maroka. Podoba mi się jej styl, jak i co gra. Ma wielu piłkarzy dobrze wyszkolonych technicznie, wiedzących co



Marokańczycy mogą zamieszać na kolejnym mundialu! Z prawej ich najlepszy strzelec Ismael Saibari. Z lewej wschodząca gwiazda Ayyoub Bouaddi.

w danej chwili zrobić. Grają w mocnych klubach, mają doświadczenie. Potrafią w trakcie meczu zmienić sposób grania, taktykę, a to charakteryzuje wielkie drużyny. Nie ma już na ławce Walida Regraguiego, który poprowadził ich do czwartego miejsca na świecie w Katarze w 2022 roku, ale jest inny trener i jak widać nie ma to jakiegoś złego wpływu.

Był pan na meczu Brazylii z Marokiem w grupie, który skończył się podziałem punktów, więc pytanie o Canarinhos. Jak ocenia pan drużynę prowadzoną przez Carlo Ancelottiego?

- Bardzo pozytywnie. W 1/16 Brazylijczycy pokazali z Japonią, że potrafią wyjść z trudnej sytuacji. Nie lubię, nie podoba mi się styl gry Japończyków, grają głęboko z tyłu, nie wykorzystując do końca potencjału ofensywnych graczy. Grają defensywnie, nieprzyjemnie, my przegraliśmy z nimi w grupie w Katarze na MŚ w 2022. Z Brazylią grali dobrze w tyłach, nieźle bronili, ale ostatecznie siła ataku Brazylijczyków była za mocna. Dobrze pokazał się Casemiro, starał się jak zwykle Vinicius.

Co jeśli chodzi o reprezentację Hiszpanii? Roz-

mawialiśmy akurat po jej pierwszym meczu, kiedy bezbramkowo zremisowała 0:0 z Republiką Zielonego Przylądka, a jak jest teraz?

- Hiszpania polega na Lamine Yamalu. Jak Lamine gra dobrze, to reprezentacja też gra dobrze, a jak jest w słabszej dyspozycji, to z kolei nie idzie. To wielka postać kadry, dużo zależy od tego w jakiej jest dyspozycji i formie.

Na razie znakomicie na turnieju spisuje się reprezentacja Francji. Wygrywa mecz za meczem, gra ofensywnie, atrakcyjnie dla kibiców. To w tej chwili główny faworyt?

- Ja wskazałbym na Maroko.

Ale jako faworyta?!

- A dlaczego nie? Jak mówię, Marokańczycy grają naprawdę dobrą piłkę, zresztą afrykańskie reprezentacje pokazały czy pokazują na tych mistrzostwach, że trzeba się z nimi poważnie liczyć. Mają piłkarzy, którzy wychowali się grając na ulicach, są świetnie wyszkoleni technicznie, silni, zdeterminowani. Z Marokiem trzeba się liczyć. Z Holandią pokazało jak jest mocne. Ma wiele indywidualności, z 18-leatrzami jak Gratin Bouaddim na czele. Przyjemnie się patrzy jak gra.



Jak pan ocenia amerykański turniej?

- Pozytywnie. Widzimy wielkie i wypełnione stadiony, wiele się dzieje, jest o czym mówić i pisać. Nie można mieć zastrzeżeń.

Jak jako dziennikarz hiszpańskiego „El Pais” patrzy pan na przenosiny Roberta Lewandowskiego z Barcelony do MLS do Chicago Fire?

- To dobrze dla niego, jego rodziny, kariery. Przecież nie tak dawno na podobne przenosiny zdecydował się Antoine Griezmann były znakomity reprezentant Francji, mistrz świata z 2018 podpisał kontrakt z Orlando City - przyp. red.. Wielu zawodników chce spróbować amerykańskiego stylu życia, dlatego wybierają taki kierunek na zakończenie kariery. Gra w Ameryce to też inna perspektywa, dobre pieniądze, zresztą piłka teraz to wielki biznes. Dla tej dwójki wybór MLS wydaje się dobrym rozwiązaniem na kontynuowanie swoich wielkich karier, które zmierzają ku końcowi.

Rozmawiał w New Jersey
Michał Zichlarz

ZAPISKI AMERYKAŃSKIE (15)

Święto Niepodległości i... ceny benzyny

Dziś bardzo ważny dzień, niezwykle święto za oceanem. Ameryka obchodzi nie tylko 4 lipca, czyli Dzień Niepodległości - Independence Day, ale także okrągłą, bo 250. rocznicę powstania. 4 lipca 1776 roku w Filadelfii ogłoszono Deklarację Niepodległości Stanów Zjednoczonych. Dokument ogłaszał oderwanie się 13 kolonii od Wielkiej Brytanii i powstanie nowego, niepodległego państwa.

Tegoroczne obchody łączą się ze wspomnianą

rocznicą powstania kraju, który jest dominującą siłą w światowej polityce od ponad stu lat. Szczególny wydźwięk uroczystości będą miały w Filadelfii, gdzie na sobotę zaplanowano spotkanie 1/8 finału między Francją a Paragwajem. To będzie w jakiś sposób symboliczne spotkanie. Przecież Francuzi wspierali w walce z Brytyjczykami Amerykanów, nawet podarowali im potem Statuę Wolności, która za Atlantykiem znalazła się z okazji stulecia niepodległości

kraju. Dziś to jeden z symboli politycznego hegemonu w świecie polityki i na innych polach ze sportem włącznie. Ze sportem, choć bez soccera, więc Amerykanie bardzo chcieliby to zmienić. Kto jednak wie co jeszcze przyniesie ten mundial? Jankesi już są przecież w czołowej szesnastce, a w walce o ćwierćfinał z Belgią 6 lipca wcale nie będą bez szans.

Samo święto traktuje się tutaj z wielką powagą. W niektórych europejskich krajach - w sumie jest ich

całkiem sporo - narodowe symbole uwierają. Zaręczam, że za oceanem tak nie jest! „Maspeth is America!": widzę wielki mural na ścianie jednego z betonowych budynków, kiedy jadę od siebie na Queens autobusem linii Q58 albo Q59 w kierunku linii metra ulicą Grand Avenue. Obok domu gdzie mieszkam cały czas wisi amerykańska flaga. Kilka filmików umieszczonych na stronie katowickiego Dziennika Sport w mediach społecznościowych - nagrałem właśnie przy tym

miejscu. Sąsiedzi, Polacy, nie mieli nic przeciw temu..

Są konkretne działania prezydenta Donalda Trumpa, tak popularnego tutaj, szczególnie na Maspeth, żeby uczcić Independence Day w Filadelfii i okolicach. Prezydent zapowiedział, że 25 stacji benzynowych w rejonie Filadelfii obniży ceny jako prezent z okazji Dnia Niepodległości. To tzw. „Freedom Fuel Network”. Ile tutaj kosztuje benzyna? W Polsce za litr to już prawie szalone 7 złotych. W Ameryce? Za galon

średnio płaci się 3,83 dolara, choć w Nowym Jorku jest trochę drożej. Galon to ok 3,79 litra, czyli w przeliczeniu litr benzyny kosztuje w Ameryce 3,79 złote! Galon soku pomarańczowego, który kupuję w pobliskim sklepie, jest droższy, bo to 4,5 dolara. Co tam - za buteleczkę wody w centrum prasowym w Bostonie zapłaciłem tyle samo. Czyli benzyna jest tańsza niż woda! Da się? Da! W Ameryce nie wszystko jest takie drogie. Na szczęście.

Michał Zichlarz

American dream Mariusza Barnaka (cz. 1)

W ekstraklasie rozegrał 211 spotkań, w Stali Mielec - około 350. Z nią jest kojarzony, przez lata był jej kapitanem. Teraz z powodzeniem daje sobie radę za Atlantykiem. Oto pierwsza część „American dream” Mariusz Barnaka.

Michał Zichlarz, Nowy Jork



AMERYKAŃSKA OPOWIEŚĆ (CZĘŚĆ I)

Onamiar do Mariusza Barnaka poprosiłem Artura Kurasiewicza, od zeszłego roku prezesa Związku Polonijnych Klubów Piłkarskich w Ameryce, a jednocześnie szefa Stal Mielec Nowy York. To środowisko - mam na myśli „Stalówkę” - jest za Atlantykiem bardzo mocne i widać to też podczas amerykańskiego mundialu, w polskiej strefie kibica przy głównej arenie mistrzostw - stadionie MetLife w East Rutherford.

Z Jarosławia do Mielca

Spotykamy się w domu na 56th Drive Street na Maspeth, gdzie mieszkam u polskiej rodziny. On mieszka niedaleko, też na Queens, i powiedział że spokojnie podjedzie. Jest ciepło, przygrzewa słońce, siedzimy przy piwku, a ja słucham jego opowieści...

- Miałem 15 lat, to było zaraz po szkole, kiedy z rodzinnego Jarosławia pojechałem do Mielca, gdzie chciałem grać. Nie poszło dobrze, bo po krótkim czasie, po kilku miesiącach wróciłem do domu. Nie spodobało mi się życie w internacie, poza domem - opowiada.

Jako nastolatek rokował tak dobrze, że zaczęły przychodzić zaproszenia z reprezentacji Polski juniorów w najniższych kategoriach wiekowych. Polska była wtedy futbolową siłą. Barnak wspomina jeden z obozów w Kamieniu koło Rybnika, gdzie pojawiło się 60 zawodników, a wszystkim zawiadywali tacy specjaliści jak Henryk Apostel, Mieczysław Broniszewski czy Marek Śledzianowski.

- Na jednym ze zgrupowań byłem z Januszem Stelmachem, też ze Stali, tyle że trochę starszym ode mnie **rocznik 1962, młodzieżowy wicemistrz Europy U-18 z 1981 roku - przyp. red.** Janusz mówi: „chodź, pojedziesz ze mną do domu, bo przyjechali po mnie ze Stali samochodem”. Nie zgodziłem się, postanowiłem wrócić pociągiem i poszedłem na Dworzec Centralny. Stoję tam, patrzę, idzie

Janusz z kierownikiem sekcji Stali. Namówili mnie na jazdę do Mielca, a po drodze zaczęli namawiać na przyjęcie klubu. Odpowiedziałem, że trzeba z rodzicami porozmawiać... Po tygodniu przyjechali do Jarosławia tłumacząc, że się mną opiekują. Ostatecznie po raz drugi w styczniu 1981 trafiłem trafiłem do Stali - wspomina.

Drugi raz w Stali

Znowu internat, znowu tęsknota za domem, ale tym razem wytrzymał. Jako 17-latek występował w juniorach, dalej był w kadrze Biało-czerwonych, a wiosną 1981 pojechał na turniej międzynarodowy do Cannes. - Byliśmy tam dwa tygodnie. Kto był na tym wyjeździe? Z bramkarzy Jarek Bako i Józek Wandzik. Byli Marek Piotrowicz i Achim Klemenz z Górnik Zabrze, był też Piotrek Nowak. Znałem potem nazwiska, reprezentanci - opowiada.

W czerwcu tamtego roku trafił już do seniorskiego zespołu Stali. Trenerem drużyny był wówczas Józef Walczak, stara szkoła trenerska, łódzianin. - Wtedy w kadrze byli tacy zawodnicy, jak bramkarz Janusz Stawarz, Witek Łukasik w obronie, był Antek Mrowiec, Kaziu Buda w pomocy - reprezentant Polski, był Włodziu Ciołek, Zbyszek Hnatio, a w ataku Heniu Janikowski czy Krzysiu Frankowski.

Wszystko to nazwiska, które ocierały się o reprezentację. W takim zestawie nie bardzo było się jak załapać do grania - wspomina dzisiaj z uśmiechem i dodaje, że w tamtym czasie do Stali trafili też Dariusz Kubicki, Andrzej Łatka, Janusz Białek oraz inny reprezentant Polski juniorów, napastnik Janusz Dobrowolski (przechodził teraz rekonwalescencję po złamaniu kręgosłupa, mieszka w Kanadzie).

- W kadrze Stali owszem byliśmy, trenowaliśmy, ale żeby grać to inna sprawa. Na prawej pomocy występował Zbysiu Hnatio, na lewej - Krzysiu Frankowski, a w środku pomocy - Kaziu Buda z Włodkiem Ciołkiem: wiadomo, reprezentanci kraju - śmieje się.

Same ligowe sławy

Grał więc w drugim zespole w Stali w trzeciej lidze. W sezonie 1981/82 zespół występował w ekstraklasie (ówczesnej I lidze) i był na trzecim miejscu za Widzewem i Śląskiem, a przed Legią oraz Górnikiem. Mielec był wtedy liczącą się siłą w polskim ligowym futbolu. Grał w europejskich pucharach.

W kolejnym sezonie, 1982/83 miała być walka o mistrzostwo Polski, a jako to często bywa z zapowiedziami skończyło się... spadkiem. - W połowie sezonu było wiadomo, że Buda i Kubicki idą do Legii, że Wło-

dek Ciołek z Janikowskim wracają do Wałbrzycha, bo stamtąd pochodzili. Chyba nie wszystkim w klubie zależało i stąd spadek... - zastanawia się dzisiaj Barnak.

W ten sposób w 1983 zaczął grać, wciąż jako nastolatek w pierwszym zespole. - Zamiast mistrzostwa był spadek dużo ludzi odeszło. Dla nas młodych była to szansa: w sezonie 1983/84 zadebiutowałem wtedy w II lidze (drugim poziomie rozgrywkowym - przyp. red.).

W pierwszym sezonie 1983/84 Stal przegrała rywalizację o I ligę z Radomiakiem, będąc za Polonią Bytom na trzecim miejscu. W kolejnych rozgrywkach była już pierwsza w tabeli II grupy drugiej ligi o dwa punkty przed Igloopolem Dębica (do elity dębiczanie awansowali jako LKS w 1990 roku).

Mogło być mistrzostwo...

Barnak spędza w pierwszym zespole Stali ponad dekadę. Najpierw w drugiej lidze, potem w ekstraklasie. W najwyższej klasie rozgrywkowej ma rozegranych 211 meczów, strzelił 13 bramek. - W sezonie 1988/89 kończyliśmy na piątym miejscu. Gramy w letnim Pucharze Intertoto, a w spotkaniu ze Stuttgarter Kickers Wojtek Klich, tata Mateusza, przypadkowo, w wysoku łamie mi szczękę. Krzyk-

nąłem „moja”, ale on też wyskoczył, no i wypadek... Trafił mnie czołem. Mieściąc przerwy: ani ugryźć, ani nic po ludzku zjeść. Zresztą 10 minut grałem jeszcze potem z tą złamaną szczęką - wspomina dramatyczny moment.

To był mocny zespół Stali - z takimi zawodnikami jak bramkarz Piotr Wojdyga, a w polu Adam Fedoruk, Piotr Czachowski, Krzysztof Tochel czy świetny technicznie Maciej Śliwowski. Trenerem był wówczas Włodzimierz Gąsior, pomagał mu kolega Barnaka z boiska - Janusz Białek. - Kogo z trenerów wspominam najlepiej? Wiele ich przeżyłem... Najlepiej wspominam Frania Smudę. Przyszedł do nas w sezonie 1992/93. Dlaczego? Byłem wtedy kapitanem drużyny, prowadziłem wszystkie rozgrzewki, a on był takim szkoleniowcem, że miał wszystko świetnie poukładane, zaplanowane. Było krótko, ale intensywnie, bez przestoju. Nie przez 2,5 godziny jak u innych wtedy trenerów. To były bardzo fajne ciekawe treningi, a na każdy mecz Smuda potrafił nas taktycznie przygotować. Bardzo wiele zawdzięczałem też Włodkowi Gąsirowi. Wchodziłem jako młody chłopak, a on brał mnie na indywidualne treningi i poświęcał mi sporo czasu. Dobrze też wspominam kolegę z boiska Janusza Białka.

MARIUSZ BARNAK

■ Data urodzenia: 28 stycznia 1964 r.
■ Miejsce urodzenia: Jarosław
■ Pozycja na boisku: prawa pomoc
■ Kariera: JKS Jarosław, Stal Mielec, Kamax Kańczuga, Bonner SC, Unia Tarnów, Siarka Tarnobrzeg, Stal Mielec, Pogoń Leżajsk, Polonia Greenpoint, Polonia Chicago/Mielec, Ikarus Tuszów Narodowy, Polonia Greenpoint
■ Ekstraklasa (mecze/bramki): 211/13

Grzesiu Lato też super, bo potrafił zrobić świetną atmosferę jako szkoleniowiec. Wychodziło się na trening na luzie, na spokoju, a potem w lidze na boisku - zapieprzaliśmy. Gdyby wtedy były pieniądze, zamiast zaległości i kłopotów organizacyjnych, to powiedziałbym, że mieliśmy zespół na mistrza. Myślę o sezonie 1992/93 - opowiada. Stal skończyła wtedy w lidze na 6 miejscu. W bramce był „Bodzio” Wyparło, oprócz Barnaka grał też dalej Fedoruk, ale byli już młodszy - jak Rafał Ruta, Piotr Rowicki czy Andrzej Jaskot.

Przykre pożegnanie

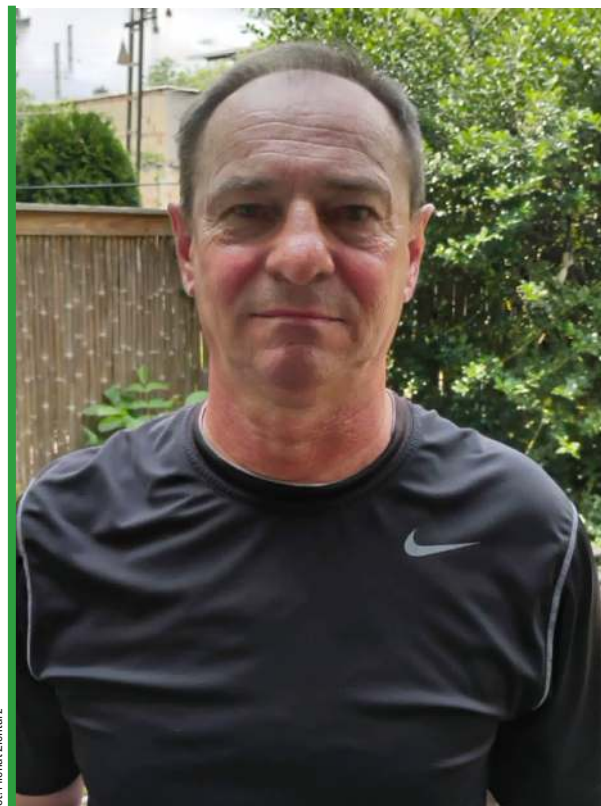
Barnak znany był z tego, że nie dało się go... zjechać. - Biegowo byłem mocny, to fakt. Grający wtedy i też mocny fizycznie oraz wydolnościowo w Widzewie Wiesław Cisek nie dał rady ze mną - śmieje się.

Potem przyszedł do Mielca Edward Socha i nastał czas niemieckiego biznesmena Thomasa Mertele... - No i skończył się mój czas. Socha szukał miejsca dla swojego przyszłego zięcia Sebastiana Piechoty. Pożegnano się ze mną w fatalny sposób. To był sezon 1994/95. Ostatni mecz sezonu był z Olimpią Poznań. Byłem kapitanem, a że byłem niewygodny, bo grałem na prawej pomocy, tam gdzie Sebastian, to chciano się mnie pozbyć. Na tamto spotkanie nie wzięli mnie nawet do kadry - mówi ze smutkiem. W ten sposób skończyła się jego długa przygoda ze Stalą, gdzie i dziś nie bardzo o Mariuszu Barnaku się pamięta. Przy okazji różnych jubileuszowych uroczystości nie wręczono mu nawet pamiątkowej, klubowej oznaki. - W JKS Jarosław taką dostałem. W Stali nie, no ale niedawno podobny los spotkał Krystiana Gettingera. Jego odejście też nie było miłe i przyjemne - mówi.

A potem? Potem był wyjazd do niemieckiego Bonner SC, a następnie za Atlantyck, do Ameryki, ale to już w drugiej części opowieści Mariusza Barnaka.



Mariusz Barnak jako piłkarz Stali Mielec gdzie z powodzeniem występował przez kilkanaście lat.



Mariusz Barnak dzisiaj żyje w Nowym Jorku, mieszka tam i pracuje od ponad 20 lat.

Tej nocy nikt spać nie będzie

Tylko specjalne zarządzenie premiera (!) potwierdzone uchwałą parlamentu (!!!) pozwoli Anglikom najbliższy mecz mundialowy ich reprezentacji oglądać w pubach.

Kazimierz Mochlinski z Londynu



36 lat temu piłkarski świat zbliżył się na wyciągnięcie ręki do „wysokiej kultury”: elementem zakończenia mundialu we Włoszech był występ słynnych trzech tenorów (Jose Carreras, Luciano Pavarotti, Placido Domingo), którzy przed rzymskim finałem zaśpiewali m.in. „Nessum Dorma” - arię z opery Turandot Giacomo Pucciniego. „Nessum Dorma”, czyli „Nikt nie śpi”. I tak będzie na Wyspach Brytyjskich, w nocy z niedzieli na poniedziałek. O 1.00 w czasie londyńskiego (albo później, bo już się przecież w Meksyku zdarzył się godzinny poślizg w rozpoczęciu gry związany z warunkami atmosferycznymi) na słynnym Estadio Azteca, podopieczni Tomasza Tuchela zagrają z jednym z gospodarzy turnieju. Czy – będąc kibicem angielskim - można taki mecz oglądać bez „małego jasnego” (a raczej kilku „dużych jasnych”) pod ręką? Sprawa wydłużenia pracy pubów, w których – zgodnie z przepisami – nalewanie trunków kończy się o 23.00, stała się kwestią wagi państwowej! Już wcześniej na pięć mundialowych tygodni zezwolono właścicielom knajp na ich otwarcie do 1.00 w nocy.

Teraz koniecznością okazało się specjalne zarządzenie premiera (!), potwierdzone piątkową uchwałą parlamentu (!!!), na tę jedną noc udzielającą barom dyspensy aż do wschodu słońca! No więc... „Nessum Dorma” - tej nocy rzeczywiście nikt spać nie będzie. Bo nawet ci, którzy mecze mają w... głębokim poważaniu (naprawdę w Anglii są tacy!), skazani będą na głośne przeżywanie emocji przez fanów futbolu!

„Ręka Pańska była z nim”

Emocje wzbudza nie tylko sam mecz, ale i jego arena. Jako pierwszy w dziejach gościł dwa finały mundialu: w 1970 wygrywał tu Pele, szesnaście lat później – Diego Maradona, a więc dwie największe postaci w historii MŚ. I to właśnie tutaj, w 1986 roku, Anglicy przeżyli najboleśniejszą porażkę w dziejach swych startów na mundialowych - no, może wyjąwszy 0:1 z USA w 1950 w Belo Horizonte. To właśnie na Estadio Azteca dotknęła ich mityczna „ręka Boga” argentyńskiego geniusza, eliminująca ich w ćwierćfinale Mexico'86. - Teraz jedziemy wymazać tę gorzką historię – zapowiada Thomas Tuchel.

„Serca przepętlone bojaźnią”

Łatwe to nie będzie z wielu powodów. 2240 metrów nad poziomem



Bo liczy się sport i dobra zabawa – również angielscy kibice świetnie wcielają w życie tę zasadę.

morza to nie przelewki. Według medyków, pełne dostosowanie się do wysokości zabiera dwa tygodnie. Anglicy mieć będą na to... dwa dni. Niewystarczająco? Oczywiście. Poza tym na Azteca miejscowi grają już od 60 lat. Z 89 gier tu rozegranych wygrali aż 70, a przegrali w tym czasie tylko... dwa razy – z Hondurasem i Kostaryką. 87523 osób na trybunach – i tworzona przez nich atmosfera wewnątrz El Coloso de Santa Ursula (Kolos Świętej Urszuli) – też potrafi napęlić bojaźnią najbardziej waleczne serca...

„Czego oko nie widziało ani ucho nie słyszało”

A to wciąż nie wszystko! Wsparcie meksykańskich kibiców dla swej drużyny sięga... miejsca noclegu rywali, którzy – dzięki nocnym śpiewom fanów, fajerwerkom i klaksonom pod oknami ich hoteli – mają bezsenność noc poprzedzającą starcie z gospodarzami! Brytyjczycy są oczywiście tego świadomi i - próbując uprzedzić nieczyste zagrywki ze strony Meksykanów – starają się utrzymać w tajemnicy miejsce przedmeczowego pobytu. Tak czy siak jednak do bagaży piłkarzy lecących na to spo-

tkanie dołożyli... zatyczki do uszu i maski na oczy.

Czy to pomoże? Anglia ma przecież i kłopoty z kontuzjami. Znak zapytania stawia się przy nazwisku prawego obrońcy Reece Jamesa; Declan Rice coraz bardziej narzeka na bóle w plecach; „achilles” mocno doskwiera Bukayo Sace.

„W nim pokładam nadzieję moją”

Największą nadzieją Anglików nazywa się oczywiście Harry Kane. Jak pisaaliśmy, jest wielkim fanem i znawcą NFL, i występ na każdym kultowym dla futbolu amerykańskiego stadionie dodawał mu 10

procent do jego możliwości. Wydawało się, że wyprawa do Meksyku położy kres tej dodatkowej motywacji. Okazuje się jednak, że Estadio Azteca już od 21 lat bywa areną spotkań drużyn NFL, kolejne planowane jest na listopad 2026. Więc „książę Harry” nie omieszczał zaznaczyć, że i to jest obiekt bliski jego sercu. Czy znów ocali Anglików, jak zrobił to kilka dni wstecz, w meczu z DR Konga? A może po prostu jego rodakom wreszcie wyjdzie początek meczu, bo do tej pory mieli z tym kłopoty?

„Karmi ich chlebem rozumu i poi wodą mądrości”

Inna rzecz – co zauważył nawet Gianni Infantino – że Thomas Tuchel chyba najlepiej ze wszystkich selekcjonerów wykorzystuje owe wkurzające kibiców „hydration break”. Niemal każda „wizyta w pit stopie” jego podopiecznych wiąże się ze zmianą ich gry na lepsze. Widać to było zwłaszcza we wspomnianej potyczce z Kongijczykami. Fani angielscy głośniejsi niż inni gwizdzą na te przerwy, ale Tuchel wykorzystuje je perfekcyjnie!

Nadzwyczajnie normalny

W Austrii mocno wierzono w sukces reprezentacji przeciwko Hiszpanii. Choć wszystkie racjonalne argumenty mówiły, że La Furia Roja musi wygrać, w takich chwilach racjonalne podejście nie ma większego znaczenia. W tyrolskich wioskach kibice spotykali się, żeby wspólnie być świadkami sukcesu. Tymczasem rzeczywistość okazała się okrutna. Hiszpanie nie dali najmniejszych szans Austriakom. Przez całe spotkanie dominowali. Zdobyli trzy bramki, a mogli dużo więcej. Pokazali siłę, a nadchodzący rywal już mogą czuć strach.

Spektakularni w defensywie

Starcie z Austriakami pokazało, że ekipa Luisa de

la Fuente nie ma słabych punktów. Lamine Yamal, Dani Olmo, Pedri to gracze światowego formatu, geniusze, którzy w pojedynkę mogą rozstrzygać mecze. Ale Hiszpania ma też ludzi, którzy na co dzień nie brylują na pierwszych stronach gazet. Takim zawodnikiem jest między innymi Unai Simon, bramkarz Athleticu Bilbao. Od początku mistrzostw świata nie puścił ani jednego gola. To szokująca statystyka. Pobił rekord mistrzostw świata w najdłuższym czasie spędzonym na murawie bez straconego gola. Wcześniej liderem pod tym względem był Włoch Walter Zenga, nie wpuścił bramki przez 517 minut w trakcie mundialu w 1990 roku. Simon

wcześniej pobił też krajowy rekord Iker Casillasa (476 minut podczas mistrzostw świata w RPA). Co warto podkreślić – dane te wliczają także minuty rozegrane podczas doliczonego czasu gry. – Gramy spektakularnie w defensywie. To musimy utrzymać. Jesteśmy blisko perfekcji i musimy utrzymać ten standard – powiedział Unai Simon.

Czekali 40 lat

Z kolei w ataku szaleje Mikel Oyarzabal, lider Realu Sociedad. W lidze hiszpańskiej jest w cieniu gwiazd, Kyliana Mbappe, Lamine'a Yamala czy Roberta Lewandowskiego, dopóki ten grał w Barcelonie. W hiszpańskiej kadrze może natomiast rozwinąć

Selekcjoner Luis de la Fuente ma w ataku człowieka, który nie pęka. Mikel Oyarzabal jest w znakomitej formie.

skrzydła. Jeszcze przed mistrzostwami świata pisaaliśmy, że jest w świetnej formie, że w eliminacjach zdobywał gola za golem, że jest jednym z kandydatów do sięgnięcia po koronę króla strzelców. Być może pierwszy mecz z Republiką Zielonego Przylądka (0:0) mu nie wyszedł. Później jednak przebudził się. Dwukrotnie pokonał bramkarza Arabii Saudyjskiej, a w 1/16 finału zaliczył dublet przeciwko Austrii. W ten sposób przeszedł do historii hiszpańskiego futbolu, ponieważ jest pierwszym zawodnikiem z tego kraju od 1986 roku, który zdobył więcej niż jedną bramkę w meczu fazy pucharowej mistrzostw świata. Ostatnim Hiszpanem,

który to osiągnął, był Emilio Butragueno, w Meksyku zdobył cztery gole przeciwko Danii (5:1) w meczu 1/8 finału. – Mikel jest ponadprzeciętnie dobrym

zawodnikiem, a jednocześnie zwyczajną, normalną osobą. To jego siła – opisał Oyarzabala selekcjoner Luis de la Fuente.

Kacper Janoszka

OSTATNI MECZ

■ Po porażce z Hiszpanią Marko Arnautović zdecydował się zakończyć karierę reprezentacyjną. 37-latek przez grubo ponad dekadę był symbolem austriackiej kadry. Był z nią na czterech wielkich turniejach (mistrzostwa Europy 2016, 2021, 2024 i mistrzostwa świata 2026). Występował w dobrych klubach (Stoke City, West Ham, Borussia Dortmund, Inter). Dwukrotnie był

mistrzem Włoch. Był wyróżniającą się postacią nie tylko przez charakterystyczną fryzurę, ale także z powodu widowiskowego stylu gry. W sumie dla reprezentacji rozegrał 137 meczów, zdobywając 49 bramek. Czas upłynął nieubłaganie i 37-letni snajper, zdobywca dwóch bramek podczas trwającego mundialu, zdecydował, że mecz z Hiszpanią był jego ostatnim w narodowych barwach.

Na takie mecze czeka się latami

Wszystkie trzy reprezentacje współgospodarzy Mundialu - USA, Meksyk i Kanada - wywalczyły awans do 1/8 finału. Pierwsza o przepustkę do kolejnej rundy powalczy drużyna Klonowego Liścia.

Leszek Jażwiecki z Vancouver



Po meczu z RPA trener Kanady Jesse Marsch nazwał własnych piłkarzy bohaterami. Teraz idzie dalej i powtarza, że bohaterowie nie mogą być tchórzami, że w meczu z Maroko muszą być odważni. Odwagi, zdaniem selekcjonera reprezentacji Kanady, zabrakło Ronaldowi Koemanowi, który zrezygnował z gry ofensywnej, decydując się na postawę defensywną z pięcioosobową linią obrony. Taka taktyka skończyła się fiaskiem, zespół zapłacił za to odpadnięciem z mundialu, a trener - głową. Koeman po porażce z Maroko zrezygnował z prowadzenie narodowej drużyny Holandii, choć nadal broni własnej teorii. - Kibic widzi to z boku, ja jestem z drużyną, gdybym miał to zrobić jeszcze raz, zrobiłbym to wszystko w ten sam sposób - powiedział

na pomeczowej konferencji prasowej.

Okazja do rewanżu

Kanadyjscy piłkarze piszą nową historię własnego futbolu, teraz na ich drodze staje mistrz Afryki. Przy tej okazji wspomina się w Kanadzie sposób w jaki Maroko sięgnęło po to trofeum. W finale Pucharu Narodów Afryki zmierzyło się z Senegalem i w doliczonym czasie arbitra podyktował rzut karny dla gospodarzy (turniej rozgrywany był w Maroku), co spotkało się z ostrą krytyką rywali, którzy nie zgadzając się z decyzją arbitra, na znak protestu zeszli z boiska. Po kilku minutach udało się opanować sytuację, Senegalczycy wrócili na murawę. Potem akcja potoczyła się błyskawicznie, piłkarz Maroko nie strzelił jednak, doszło do dogrywki, a w niej lepsi okazał się Senegal. Po dwóch miesiącach Komisja Odwoławcza Afrykańskiej Konfederacji Piłkarskiej przyznała walkower na korzyść Marokańczyków. Wydaje się, że



Jesse Marsch wierzy w Kanadę.

to nie koniec walki o tytuł, bo Senegal złożył odwołanie od tej decyzji.

Na razie jednak Maroko gra w finałach mistrzostw świata i teraz staje na drodze Kanady. Trener Marsch specjalnie poleciał do Monterrey i z trybun Estadio BBVA w Guadalupie bacznie oglądał rywali. Maroko i Kanada po raz drugi zagrają ze sobą na mundialu. Cztery lata temu w walce o 1/8 finału w Katarze górą byli piłkarze z Afryki,

wygrywając 2:1, a więc teraz ekipa Marscha ma okazję do rewanżu.

Respekt jest!

- Na takie mecze czeka się czasami latami, my stajemy przed taką szansą już teraz - mówi Alistair Johnson, który cztery lata temu w końcówce meczu był bliski wyrównania, ale fatalnie spudłował. - Wiemy z jakim rywalem pojedzie nam się zmierzyć, oglądaliśmy jego mecz

z Holandią, ale nie stoimy na straconej pozycji - uważa piłkarz urodzony w Vancouver, ale od 2023 roku broniący barw szkockiego Celtic Glasgow.

Z respektem do rywali podchodzi także ekipa z Afryki. - Gospodarze to bardzo dobry zespół i musimy być bardzo skoncentrowani, odpowiednio przygotowani do tego spotkania - przekonuje Issa Diop, którego główka doprowadziła do remisu z Holandią i tym samym przedłużyła szansę na pozostanie na mundialu piłkarzom z Afryki.

Mógł grać dla Kanady

Diop był jednym z bohaterów, drugim był bramkarz afrykańskiej drużyny Yassine Bounou, który błysnął umiejętnościami zwłaszcza przy serii rzutów karnych. Mało kto wie, że mógł on grać dla Kanady. "Bono" urodził się w Montrealu, w rodzinie marokańskich emigrantów ekonomicznych. Kiedy miał trzy lata rodzice zdecydowali o przeprowadzce do rodzinnego miasta ojca Casablanki. Tam na ulicach

nauczył się grać w piłkę i trafił do klubu Wydad Casablanca. Początkowo grał w obronie, później trenerzy odkryli jego umiejętności bramkarskie. Jego wzorem był Gianluigi Buffon. W reprezentacji Maroko gra od 2013 roku, zadebiutował przeciwko Burkina Faso w towarzyskim meczu w Tangerze (1:2). To jego trzeci mundial, wcześniej grał w Rosji i Katarze. Bounou jest bramkarzem saudyjskiego klubu Al-Hilal.

- Mocne strony naszego najbliższego rywala to dobrze zorganizowana obrona i szybkości uderzenia w kontrze - chwali Bono najbliższego rywala. - Dla nas nie ważne czy gramy z Holandią, Haiti, czy Kanadą, w każdym meczu musimy dać z siebie maksimum, ponieważ wszyscy przyjechali by wygrać dla siebie, dla narodu - podkreśla marokański bramkarz.

Dla obu reprezentacji jest to mecz o życie, o napisanie nowej historii. Spotkanie Kanada - Maroko rozegrane zostanie w sobotę, 4 lipca, na stadionie w Houston.

Niemcy: Nagelsmann odchodzi

Die Mannschaft odpadł z mundialu szybko. Nie mogło być więc inaczej.

Niemiecka Federacja Piłkarska (DFB) potwierdziła, że Julian Nagelsmann przestanie być selekcjonerem reprezentacji. Jego zespół odpadł w 1/16 finału mistrzostw świata po porażce z Paragwajem w rzutach karnych.

Jak przekazał związek, 38-letni szkoleniowiec zgodził się odejść po rozmowach z kierownictwem federacji. „DFB składa serdeczne podziękowania Julianowi Nagelsmannowi za jego pracę od września 2023 roku” - zacytowano w oświadczeniu szefa związku Bernda Neuendorfa. Wcześniej w piątek media niemieckie informowały, że Nagelsmann zgodził się zrezygnować z funkcji selekcjonera, według tabloidu „Bild” miał przystać na siedem milionów euro odszkodowania.

Klopp faworytem

Wcześniej Nagelsmann, który był najmłodszym trenerem w tegorocznych MŚ, nie zamierzał zrezygnować i chciał wypełnić obowiązującą jeszcze przez dwa lata umowę. Jak tłumaczył, „nie jest kimś, kto mówi



To już koniec przygody z reprezentacją Niemiec Juliana Nagelsmanna.

»odchodzę« tylko dlatego, że odpadliśmy».

Poszukiwania następcy 38-letniego selekcjonera powinny rozpocząć się dość szybko, a zdecydowanym faworytem jest o 21 lat starszy Juergen Klopp. Po udanych sezonach w roli trenera FSV Mainz i Borussia Dortmund, Klopp stał się legendą Liverpoolu, zdobywając tytuł mistrza Anglii w 2020 roku, co zakończyło 30-letnią posuchę. Rok wcześniej jego zespół triumfował w Lidze Mistrzów. W styczniu 2024 Niemiec ogłosił odejście z Liverpo-

olu z końcem sezonu, dziewięć lat po dołączeniu do „The Reds”. Od 1 stycznia 2025 jest związany kontraktem z firmą Red Bull, nadzorując różne kluby należące do tej austriackiej marki.

Czekają i czekają

Niemcy nie odniosły sukcesu w mundialu od 2014 roku, kiedy po raz czwarty sięgnęły po tytuł. W latach 2018 i 2022 zakończyły rywalizację po rozgrywkach grupowych, a teraz zostały wyeliminowane w pierwszej rundzie pucharowej.

Wikingowie się grzeją!

Niedzielny mecz 1/8 finału piłkarskich mistrzostw świata pomiędzy Brazylią i Norwegią zapowiadany jest w obu krajach jako thriller z ogromną oglądalnością.

Przy okazji media przypominają, że oba kraje rywalizują też w lekkoatletyce i... narciarstwie. Dziennik „Verdens Gang” przypomniał, że Brazylija jeszcze nigdy nie wygrała z Norwegią, z którą spotkała się dotychczas cztery razy w oficjalnych meczach.

W spotkaniu towarzyskim w 1988 roku był remis 1:1, w kolejnym w 1997 Norwegia wygrała 4:2, a podczas MŚ 1998 we Francji zwyciężyła 2:1. W 2006 był kolejny remis 1:1 i dopiero w nieoficjalnym meczu pokazowym w Oslo w 2018 roku Norwegowie przegrali 0:3. Jednak to spotkanie nie liczyło się w statystykach i rankingach.

Wielcy rywale z bieżni i... stoku

Jedną z największych gwiazd norweskiego sportu, rekordzista świata w biegu na 400 metrów przez płotki Karsten Warholm od kilku lat elektryzuje swój kraj lekkoatletycznymi pojedynkami ze swoim najgroźniejszym rywalem,

Brazylijczykiem Alisonem dos Santosem.

Gwiazda narciarstwa alpejskiego Lucas Pinheiro Braethen z kolei po ostrym konflikcie z norweską federacją narciarską zaczął w 2024 roku reprezentować Brazylię. Posiada jej paszport, ponieważ jego matka jest Brazylijką. W tegorocznych zimowych igrzyskach olimpijskich w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo zdobył złoty medal w slalomie gigancie.

Już raz na mundialu się udało

23 czerwca 1998 roku tysiące Norwegów świętowało „cud w Marsylii”, czyli zwycięstwo nad Brazylią w MŚ we Francji, na placu ratuszowym w Oslo tańcząc do wcześniej przygotowanej muzyki samby. W niedzielę ma być podobnie i władze miasta zaprosiły w to samo miejsce wszystkich chętnych na bezpłatne oglądanie meczu na dwóch gigantycznych telebimach jako „Samba w Oslo 2.0”.

Określenie używane przez norweskie media dotyczy jednak innego wydarzenia opisywanego przez prasę światową. Ciekawe, że przed mundialem we Francji reprezentacja Brazylii wybrała na zgrupowanie... Norwegię i przed odlotem na turniej piłkarze dali pokaz żonglowania piłką w terminalu lotniska w Oslo.

Przed tegorocznymi MŚ federacje obu krajów negocjowały mecz towarzyski już w USA, lecz do niego nie doszło. Dyrektor sportowy brazylijskiej federacji Rodrigo Caetano powiedział w wywiadzie dla stacji ESPN, że Norwegia była pierwszym wyborem Brazylii na ostatni mecz przed turniejem. Teraz jednak dojdzie do takiego spotkania, tyle że - jak piszą norweskie media - „w grze o bardzo wysoką stawkę”.

Zbigniew Kuczyński (PAP)

NIE PRZEGAP!

1/8 finału

■ Brazylia - Norwegia

niedziela, 22.00 - TVP1, TVP Sport



Mundialowy Czad(o)



• Paweł Czado

Wszystko już było

Podobno najbardziej lubimy, to co już znamy. W kontekście mundialu nie ma w tym jednak niczego zdrożnego, wręcz przeciwnie.

Mecze 1/8 finału zapowiadają się fascynująco. Co starcie - to wspomnienia, mniej lub bardziej niezwykle. Kibice niektórych reprezentacji wracają do tego z uśmiechem, innych z kolei - z grymasem złości i żądzą rewanżu. Oznacza, to że na poziom TOP-16 byle kto wstępu już nie ma. Jedno jest pewne: wybuchy nieokreślonej namiętności oplotą wkrótce kulę ziemską w gwałtownym uścisku. Przyjrzałem się dlaczego.

KANADA - MAROKO

Wielkie grzmoty w 1/8 finału zaczynamy rewanżem za poprzedni mundial. Obie reprezentacje dobrze pamiętają tamten mecz (grało w nim dziewięciu Kanadyjczyków i sześciu Marokańczyków). We wspomnieniach bardziej pieszczą tamto spotkanie oczywiście piłkarze z Maghrebu. Kanadyjczycy wiedzieli już, że odpadają z rozgrywek, rywalem wygrana przyniosła sensacyjne zwycięstwo w grupie, nikt wówczas nawet jeszcze nie myślał, że Marokańczycy wystrzelą aż do czwórki. Tamto spotkanie dało się zapamiętać z koszmarnego błędu kanadyjskiego bramkarza Milana Borjana, który wybił piłkę wprost pod nogi Hakima Ziyecha, a ten dopełnił formalności. Dało też zapamiętać z... niespełnienia Kanady, która w końcówce cisnęła potwornie, chcąc wyrównać (pod koniec meczu miała 59 procent posiadania piłki). Atiba Hutchinson był blisko, ale piłka odbiła się od poprzeczki i od linii bramkowej, VAR potwierdził, że jej nie przekroczyła. Skończyło się 2:1 dla Maroka.

Ten mecz też zapowiada się wspaniale. Ciekawe czy jakkolwiek wpływ może mieć delikatny handicap dla gospodarzy. Grali poprzedni mecz dzień wcześniej, więc mają trochę więcej czasu na regenerację...

PARAGWAJ - FRANCJA

Nad Loarą ten przeciwnik kojarzy się szczególnie, bo stresu za poprzednim razem było przecież co nie-miara. Francuzi podczas triumfalnego marszu po tytuł w 1998 roku właśnie w meczu 1/8 finału, czyli na szczeblu identycznym jak dziś, musieli się na chwilę zatrzymać. Był to jeden z najbardziej dramatycznych meczów w drodze "Tricolores" po pierwszy tytuł. Na stadionie w Lens wszystko rozstrzygnęło się dopiero w dogrywce - pierwszej w historii mundialu rozstrzygniętej "Złotym Golem" (jakie to szczęście, że ten absurdalny przepis wycofano). Francuzi musieli radzić sobie bez pauzującego za kartki głównodowodzącego Zinedine'a Zidane'a i widać było ile on znaczył dla tamtej drużyny. Paragwaj, dyrygowany przez charyzmatycznego bramkarza Jose Luisa Chilaverta, dawał radę aż do 114 minuty gdy gola wbił stoper Laurent Blanc. A teraz? Teraz też Paragwaj - jak wtedy - buduje się przede wszystkim szczerłą defensywą, nieustępliwością. Guarani są jak znane z niezwyklej wytrzymałości... guanako. Nie mam wątpliwości: gdyby teraz Paragwajczycy machnęli Francję, byłoby to jedną z największych sensacji mundialowych ever.

BRAZYLIA - NORWEGIA

Więcej o tym starciu na poprzedniej stronie. W 1998 ówczesne zwycięstwo Norwegii było jedną z największych sensacji tamtego mundialu, ale pamiętać trzeba, że Brazylijczycy mieli już pewny awans z grupy i porażka nic ich nie kosztowała. I tak doszli aż do finału. Teraz jest inaczej, jesteśmy już w fazie mundialowej gilotyny... Niemniej tamten mecz miał niecodzienny przebieg. Pierwszy gol padł dopiero w 78 minucie po strzale



Portugalia znów zagra z Hiszpanią. W zeszłym roku mierzyły się w finale Ligi Narodów. Na zdjęciu Yamal (z lewej) przygląda się CR7.

niezapomnianego Bebe-to i wydawało się, że jest już posprzątane. Do akcji wkroczył jednak "Flonaldo" jak go nazwano, czyli Tore Andre Flo. Po spektakularnej indywidualnej akcji wyrównał. Tuż przed końcem Norwegowie wbili drugiego gola, z karnego. To dało im awans, a szczęśliwym strzelcem był Kjetil Rekdal. Potem Norwegowie już do końca bronili się wręcz desperacko, ale dało im to awans, wprawiając w rozpacz... Marokańczyków.

MEKSYK - ANGLIA

Meksyk grzeje motory. Sytuacja jest o tyle ciekawa, że w tym meczu wystąpi z renomowanym rywalem jako gospodarz, a za poprzednim razem gospodarzem byli Anglicy, którzy potem zdobyli mistrzostwo świata. Ktoś przesądny w Meksyku mógłby wyciągać pochopne wnioski... Żarty żartami, ale faktem jest, że ten mecz zapowiada się fantastycznie, bo obie drużyny są w gazie. W 1966 roku przed większą presją stali Anglicy, który po przeciętnym starcie na mundialu organizowanym u siebie bezbramkowym remisem z Urugwajem - zebraли solidną porcję krytyki. Jednak właśnie grupowe spotkanie z Meksykanami

dało im pewności siebie. Impas przełamał fantastyczny gol Bobby'ego Charltona, który przywalił z około 23 metrów w samo okienko. Do dziś ta bramka jest uznawana za jedną z najpiękniejszych - z tych zdobytych przez Angliców na mundialach. Ba, to wręcz ikoniczny symbol! To była typowa akcja w stylu Charltona, który słynął z gwałtownych przyśpieszeń i atomowych strzałów. Nazajutrz angielscy dziennikarze (jaka fajna lekcja dla "Sportu") nazywali to uderzenie "pociskiem", "gromem z jasnego nieba", oraz "najwspanialszym golem, jaki kiedykolwiek widział Wembley". Drugiego gola dorzucił Robert Hunt. To zwycięstwo uspokoiło podopiecznych Alfa Ramseya, na tyle że w ostatnim meczu grupowym przejechali się po Francji. Dziś Meksyk ma to jednak całkowicie w nosie i trudno mu się dziwić. Gospodarze mogą być dumni z tego jak dotąd prezentują się na tym turnieju. Anglicy muszą brać pod uwagę dwa niecodzienne atuty, żelazną defensywę (Meksykanie nie dali sobie przecież jeszcze wbić gola w trakcie tego turnieju) i rozfanatyzowaną publiczność na stadionie, który wyjątkowo nieprzyjemnie im się kojarzy (to właśnie

na Azteca odpadli w ćwierćfinale w 1986 roku, po ręce i genialnym rajdzie Maradony).

PORTUGALIA - HISPANIA

Sąsiedzkie mundialowe starcia Iberyjczyków to historia najnowsza mundiali, niemniej warto do nich wrócić. W 2010 roku Hiszpania ograła Portugalczków w grupie, a po koronkowej akcji, klasycznej dla coraz bardziej zachwycającej tiki-taki - gola strzelił David Villa. Zrobił to na raty, ale kibice i tak bardziej zapamiętali poprzedzającą strzał "piętkę" Xavięgo. Cristiano Ronaldo nie był w stanie nic wyczarować. Hiszpanie właśnie na tym turnieju zdobyli potem jedynę - jak dotąd - mistrzostwo świata. Do rewanżu doszło osiem lat później - znów w fazie grupowej - w Rosji i był to... zachwycający mecz. Dla wielu jeden z najwspanialszych w fazie grupowej XXI wieku. Tym razem CR7 dał niezwykle popis, ustrzelił hat-tricka, mówił o nim cały świat. Portugalczyk otworzył wynik strzałem z karnego w 4 minucie, a zamknął - znając komitum uderzeniem z wolnego dwie minuty przed końcem. Zwycięstwa jednak nie było, bo w międzyczasie Hiszpanie też trafili trzy-

krotnie, ozdobą był zwłaszcza kapitalny wolej Nacho. Teraz przed nami spotkanie o największym ciężarze gatunkowym, przegrywający odpada. Kto będzie lepszy: CR7 czy mogący być jego synem Lamine Yamal?

USA - BELGIA

To zestawienie ma z kolei początek w dziejach zamierzających, wręcz antycznych... Dla obu mecz z przeciwnikiem był debiutem na mundialach: spotkały się w 1930 roku w Montevideo, mało kto pamięta, że było to jedno z dwóch inauguracyjnych spotkań w historii mistrzostw świata! (początek 13 lipca 1930 roku o godz. 15). Amerykanie rozbili wtedy przeciwników, Belgowie skarżyli się, że drugi gol padł ze spalonego, w dodatku murawa miała być w katastrofalnym stanie, przypominając orne pole i grający technicznie Europejczycy nie potrafili rozegrać porządnego piłki. Belgijska prasa nazywała wtedy Amerykanów "rzeźnikami", nawiązując do bezpardonowego stylu gry. Tamten turniej skończył się dla USA najlepiej w dziejach, zajęły trzecie miejsce. Belgowie wracali do domu nie zdobywszy nie tylko choćby punktu (przegrali jeszcze z Peru), ale nawet bez jednej bramki. Wzięli jednak pełny rewanż... 84 lata później. Podczas mundialu w Brazylii grali jakby pamiętali o tamtym upokorzeniu. Rzucili się na Amerykanów jak wilk na owcę, rewelacyjnie bronili wtedy jednak Tim Howard i dzięki niemu USA dotrwały do dogrywki. Tam już gole wbijali dla Belgii piłkarze, którzy mogą uczynić to i teraz - Kevin De Bruyne i Romelu Lukaku. Skończyło się 2:1, jak skończy się teraz?

Niby więc wszystko już było, ale oczywiście jest, że w tych meczach również wszystko... jeszcze będzie: emocje, zwroty akcji, dramatyczne wydarzenia, ryk, rechot i szloch! Czego chcieć więcej?

Jeden z najważniejszych meczów w życiu

Rozmowa z **Michalem Sackiem**, obrońcą Górnika Zabrze

Górnik przebywa w austriackim Tyrolu, w otoczeniu pięknych Alp. Pogoda jest nie najgorsza. Chyba trochę przyjemniej niż w Polsce, gdzie w ostatnich dniach panowały ekstremalne upały?

- Jest naprawdę fajnie, wszystko mamy zapewnione na wysokim poziomie. Są piękna boiska, dobre warunki, super hotel. Obóz jest świetnie przygotowany dla nas, piłkarzy. Nie mamy na co narzekać. A jeżeli chodzi o pogodę, gdy dojechalismy na miejsce było trochę gorąco, ale na pewno nie aż tak jak w Polsce. Zresztą – w Czechach też był dramat. W Tyrolu pogoda bardziej sprzyja treningom, nie ma tutaj 40 stopni Celsjusza.

W Austrii jesteście od weekendu zeszłego tygodnia. Przygotowujecie się do sezonu, który nie będzie zwyczajny. Górnik awansował do europejskich pucharów, będzie walczył o Ligę Mistrzów. Ta perspektywa wpływa też na atmosferę w szatni?

- Atmosfera jest dobra. Jesteśmy grupą fajnych ludzi. Nie chodzi tylko o piłkarzy, ale też o sztab. Cały klub pracuje na to, żeby wspólnie osiągnąć cel. Każdy z nas z pozytywnym nastawieniem patrzy



Przez pierwsze pół roku w Górniku Zabrze Michał Sacek leczył kontuzję.

w przyszłość. Cieszymy się na myśl o tym, co nas czeka. Przecież przed nami wielki mecz z Fenerbahce. Każdy z nas wie, z jakim przeciwnikiem się zmierzmy. To będzie trudne

starcie, ale jest to dla nas powód do radości. Mamy jeszcze sporo czasu, żeby się przygotować i jestem pewien, że na spotkanie z Turkami będziemy w pełni gotowi.

Nadchodzący mecz z Fenerbahce to wielkie spotkanie. Ono cały czas chodzi panu po głowie od momentu losowania?

- Jasne, że tak, ale nie można zapominać, że jeszcze wcześniej jest spotkanie o Superpuchar z Lechem Poznań i... chcemy tę rywalizację wygrać. Dla wielu piłkarzy będzie to mecz życia, część z nas jeszcze nie grała w Lidze Mistrzów. To też powód, że w zespole panuje świetna atmosfera. Ja jestem jednym z bardziej doświadczonych zawodników. Grałem w kwalifikacjach do Ligi Mistrzów, w Lidze Europy i Lidze Konferencji. Dużo ważnych meczów rozegrałem. Ten mimo wszystko będzie jednym z najważniejszych. W Turcji też już grałem, przeciwko Trabzonsporowi, innemu dużemu klubowi, który ma wielu fanów. Ważne, że mamy w zespole zawodników doświadczonych, którzy mogą pomóc tym młodszym, mniej doświadczonym. A przygotowanie mentalne będzie bardzo ważne, bo pojedziemy na duży stadion w Stambule. Dobrze, że jesteśmy przyzwyczajeni do gry przed dużą publicznością, bo przecież na co dzień gramy w Zabrzu przy wypełnionych trybunach.

Gdy przychodził pan do Górnika rok temu, odcho-

dził pan z Jagiellonią. Tam w sezonie 2023/24 został pan mistrzem Polski. Gdy zamienił pan Białystok na Zabrze czuł pan, że kolejny sukces nadejdzie tak szybko?

- Przede wszystkim wiedziałem, że Górnik ma duże ambicje. Nie spodziewałem się jednak, że już w pierwszym sezonie zajmujemy drugie miejsce w lidze i zdobędziemy Puchar Polski. Nie można jednak zadowalać się tymi sukcesami. Trzeba kontynuować pracę. Dołączyło do nas paru nowych piłkarzy i uważam, że wyniki dalej będą bardzo dobre.

Jednym z nowych graczy jest napastnik Erik Prekop. Jest Słowakiem, ale grał w lidze czeskiej. Znaliscie się wcześniej?

- Osobiście się nie znaliśmy, ale doskonale wiedziałem, kim on jest. To bardzo silny, mocny napastnik. Potrafi przytrzymać piłkę i zdobywać bramki. To duże wzmocnienie Górnika.

Gdy teraz patrzy pan na skład Górnika po zmianach to jest on lepszy niż w poprzednim sezonie? Może pan powiedzieć, że idziecie po mistrzostwo?

- Nie, tak na pewno nie powiem. Tak naprawdę jesteśmy na początku przygotowań. Mogę powiedzieć, że widać duży poziom na tre-

ningach. I choć były zmiany w składzie czasem będzie tylko lepiej i lepiej.

Po roku w Zabrzu czuje się pan już mocno związany z Górnikiem?

- Gdy przychodziłem do Górnika, borykałem się z kontuzją. Przez pół roku nie grałem. Trudno było wtedy poczuć ten klub, stać się jego częścią, bo patrzyłem na mecze z boku. Z jednej strony byłem częścią zespołu, a z drugiej tylko się przyglądałem. To bywało trudne. Teraz jednak, gdy jestem zdrowy, czuję się częścią tego klubu, czuję przywiązanie. Oby zdrowie dopisywało!

Liczba Czechów w Górniku się zmniejszyła, bo do Korony Kielce odszedł Patrik Hellebrand. Co pan poczuł, gdy dowiedział się pan o jego decyzji?

- To był szok. Wiedzieliśmy oczywiście o tym, że Patrik miał dobry sezon i będzie otrzymywał oferty. Wybrał Koronę i... ja będę trzymał za niego kciuki. To świetny człowiek i bardzo dobry piłkarz. Życzę mu jak najlepiej. I choć może Czechów w zespole jest mniej i może to smucić, ale... dołączył do nas wspomniany Erik Prekop, a to taki pół-Czech! (uśmiech).

W Tyrolu rozmawiał Kacper Janoszka

Koniec związku

CRACOVIA

Ostatniego czerwca krakowskiemu klubowi wygasło kilka umów sponsorskich, w tym z największym mecenasem w XXI wieku.

Zastali Cracovię drewnianą

Po tragicznym wypadku założyciela przedsiębiorstwa informatycznego Janusza Filipiaka, a potem jego śmierci w grudniu 2023 roku żona i dzieci zaczęły robić porządki z rodzinnym biznesem. Comarch znalazł się w portfelu funduszu CVC Capital Partners, który nie miał zamiaru inwestować w sport. Wiosną ubiegłego roku wydzielono osobną spółkę hokejową, a w sierpniu 80 proc. ak-

cji piłkarskiej KS Cracovia SA kupił Amerykanin polskiego pochodzenia Robert Platek. 20 proc. zostawiła dla siebie Elżbieta Filipiak, żona profesora, która jednak bardzo poróżniła się z głównym akcjonariuszem i zrezygnowała ze stanowiska prezesa, które objęła po odwołaniu Mateusza Drózdza. Comarch jeszcze przez dwa sezony będzie zapewniał stabilność finansową hokejowi, a z piłką - zgodnie z umową - pożył się już 30 czerwca. Po ponad 24 latach zakończyła się historia, która miała w sobie wiele romantyzmu. W 2002 roku Cracovia grała w III lidze i była biedna jak mysz kościelna. Filipiak dzięki swojemu ComArchovi (tak wtedy zapisywano nazwę firmy) przywrócił ją

Niespełna rok po sprzedaży klubu oraz trzy i pół po śmierci Janusza Filipiaka logo Comarchu zniknęło z koszulek Cracovii.

do ekstraklasy, a sześć lat temu zdobył Puchar Polski. Wywalczył budowę nowego stadionu oraz z pomocą państwowej dotacji postawił pod Krakowem nowoczesny ośrodek treningowy. Hokejowa Comarch Cracovia miała więcej sukcesów - przez lata była hegemonem w ekstraklasie i jako pierwszy polski klub zdobyła Puchar Kontynentalny.

Idzie nowe

Cracovia podziękowała głównemu sponsorowi za wieloletnie wsparcie, zaufanie i partnerstwo, które odegrały niezwykle ważną rolę w dziejach Paśów. Z imienia i nazwiska wymienili prof. Janusza Filipiaka - człowieka, którego wizja, zaangażowanie i oddanie Cracovii na za-

wsze zapisały się w historii naszego klubu. Jak podkreślili Krakowianie, wkład Filipiaka pozostanie trwałą częścią dziedzictwa i pamięci kolejnych pokoleń. Po dwóch latach grono partnerów biznesowych opuścił także bukmacher Forbet, który zajmował miejsce na tyle koszulki. Spółka z tej branży ma zostać nowym sponsorem strategicznym. Według jeszcze nieoficjalnych informacji ma to być Fortuna, która w ostatnich miesiącach znów mocniej zaznaczyła obecność na polskim rynku zakładów wzajemnych. Osoba z branży mówi nam, że centrala Fortuny „dosypała pieniądze na polski rynek”. W ostatnim czasie firma raczej nie inwestowała w nowe współprace, tymczasem



Po 24 latach Comarch odda miejsce na koszulce innemu sponsorowi.

wygrała wyścig o status wyłącznego partnera „Kanału Zero”. Na początku roku zmienił się menedżer Fortuny w Polsce; Adam Bąkowski zastąpił Konrada Komarczuka, który zajmował stanowisko przez niemal 10 lat.

Przekazane przeze mnie informacje o Fortunie,

o której pisali także inni dziennikarze, zaowocowały komunikatem klubu o odebraniu akredytacji dla mnie i innych współpracowników portalu LoveKraków.pl. Według Cracovii pisanie o tak ważnych zmianach jest... działaniem na jej szkodę.

Michał Knura



Z nimi w nowy sezon przy Okrzei!

Wybory bardzo osobiste

Przy Okrzei ogłoszono skład zmienionego przez Daniela Myśliwca sztabu szkoleniowo-medycznego.

PIAST GLIWICE

Pierwsze i kluczowe ustalenia, jakie miałem podpisując umowę z Piastem, dotyczyły tego, że wszelkie decyzje dotyczące osób w sztabie szkoleniowym będą podejmować osobiście. Oczywiście ktoś może kogoś sugerować czy rekomendować, ale ostateczny wybór w 100 procentach należy do mnie – trener Daniel Myśliwiec na pierwszych letnich zajęciach Gliwiczan w ten sposób odpowiedział na pytanie dotyczące (wtedy jeszcze przyszłych...) członków trenerskiego zespołu przy Okrzei. Głośno było w tamtym momencie nie

tyle o fakcie nieprzedłużenia umów Jakuba Szmatuły (asystent trenera bramkarzy) i Tomasza Stranca (trener przygotowania fizycznego), ale o formie, w jakiej się to odbyło (opisywaliśmy na naszych łamach „gadżety” wręczone eksbramkarzowi, u kibiców mającego status legendy klubowej).

„Stracił pan dwóch członków sztabu” – padło wówczas pytanie do Daniela Myśliwca. – Zyskałem trzech – odpowiedział natychmiast. Medialne służby klubowego dopiero po 11 dniach od tamtej rozmowy odkryły jednak karty. „Do sztabu dołączają Carlos Sousa jako asystent trenera, Bartosz Jastrzębski w roli trenera

przygotowania motorycznego, Dawid Olszówka jako fizjoterapeuta i asystent trenera przygotowania motorycznego oraz Dominik Mąka, który będzie odpowiadał za analizę gry” – zakomunikowano w piątek na klubowej stronie (ten ostatni pracował w Gliwicach od początku 2025, choć z innymi zadaniami). Dodajmy, trzymając się słów szkoleniowca o osobistej odpowiedzialności za dobór współpracowników, że już w październiku 2025, kiedy podejmował pracę w Gliwicach, zaangażował pracującego z nim wcześniej w Stali Rzeszów i Widzewie Łódź asystenta, Karola Zniszczoła.

Klubowe służby przypomniały także, że już w końcówce wiosny Adam Fudali, długoletni kierownik drużyny przy Okrzei, zastąpiony został przez Kamila Przybylskiego. Teraz ten ostatni już formalnie przejął wszelkie obowiązki związane z tym stanowiskiem.

„Czternastoosobowy sztab plasuje gliwicki klub nieco poniżej ligowej średniej, która wynosi obecnie około 15-16 osób” – poinformowano w oficjalnym komunikacie.

W sobotę Piast, przebywający na zgrupowaniu w Opalenicy, zagra mecz kontrolny z Banikiem Ostrawa.

Dariusz Leśnikowski

Po dwóch dniach wolnego

Kibice Odry pierwszy raz będą mogli zobaczyć na własne oczy nowy zespół niebiesko-czerwonych.

Po powrocie z austriackiego zgrupowania piłkarze Odry dostali wolne. Trener Łukasz Tomczyk zaplanował na czwartek zajęcia według indywidualnych rozpisek, a na piątek nie przewidział żadnych zajęć. Opolanie złapał więc nieco świeżości i po krótkim oddechu wrócił na murawę, bo sobotę sztab szkoleniowy zaplanował grę kontrolną.

W pierwotnych planach byłyby wprowadzone dwa sparingi – rano z II-ligowym GKS-em Tychy u siebie i po południu w Kielcach z mistrzem Izraela, jednak Hapoel Beer Szewa wypadł z terminarza. Niemniej o godzinie 11.30 na stadionie Itaka Arena kibice będą mogli więc pierwszy raz na żywo - i to za darmo - zobaczyć w akcji nowy zespół niebiesko-czerwonych.

Czekają na zwycięstwo

- Przez logistykę przygotowań do sezonu nasz przeciwnik zmienił termin swojego zgrupowania i musieliśmy odwołać sparing z Izraelczykami – mówi trener Opolan. – Mnie cieszy, że w naszym zespole niemal wszyscy są zdrowi. Którzy mieli problemy wracając do zdrowia, bo na zgrupowaniu w Linzu drobne urazy mieli Adrian Liber i Mato Milosz, ale wierzę w to, że będą gotowi do najbliższego sparingu. Także Michał Feliks, który nie pojechał z nami do Linzu tylko z powodu urazu realizował indywidualny plan treningowy, jest bliiski powrotu. Oczywiście na tym etapie przygotowań do sezonu, przy tych przeciążeniach, pojawiają się mikrourazy, ale pracujemy nad tym, żeby ich było jak najmniej.

Przypomnijmy, że dotychczasowych trzech sparingach z zagranicznymi rywalami z najwyższej półki Odra zremisowała 0:0 z MSzK Żilina i 1:1 z FK Pardubice oraz przegrała 2:3 z CSKA Sofia. Zespoły ze Słowacji i Bułgarii przygotowują się do rywalizacji w europejskich pucharach, a Czesi to ósma drużyna poprzedniego sezonu u naszych południowych sąsiadów. Na ich tle Opolanie próbowali różnych wariantów ustawienia i rozpoczęcia gry.

To jest proces

- Przygotowanie do sezonu to jest proces – dodaje szkoleniowiec Odry. – Każdy mecz coś daje w rozwoju drużyny. Pozwala wyciągać wnioski. Próbowaliśmy otwierać na

krótco, próbujemy otwierać dłuższym podaniem. Przede wszystkim próbujemy wygrywać. Z mocnymi rywalami, z którymi mierzyliśmy się w Austrii ta sztuka się nam nie udało. Będziemy jednak kontynuować marsz do tego głównego celu.

Istotne jest także to, żeby zawodnicy coraz lepiej się rozumieli. Choć do Opola przeprowadziło się latem trzech piłkarzy urodzonych za granicą, to z komunikacją nie mają problemów. Każdy z nich rozmawia w naszym języku. Zarówno pochodzący z Francji Mathieu Scalet – mający matkę Polkę, jak i wywodzący się z Czarnogóry Nemanja Mijusković – grający już od 7 lat w naszym kraju, a także Słowak Branislav Spaczil – który 2 lata gry w Górniku Łęczna połączył z nauką języka polskiego.

Jedno słowo - ambicja

Oczywiście nie ma z nim problemów także Bartłomiej Barański – wypożyczony z Lecha Poznań. Jest jednak coś jeszcze co łączy wszystkich budujących Odrę na sezon 2026/27 – ambicja, podobnie brzmiące w każdym niemal języku.

- Ambitne plany w Opolu na pewno miały duży wpływ na to, że chciałem dołączyć do Odry – powiedział w swoim pierwszym wywiadzie dla klubowych mediów wychowanek GKS-u Katowice. – Sam jestem ambitnym zawodnikiem i chcę być częścią ambitnych klubów. Wydaje mi się, że każdy chciałby grać o coś wielkiego, więc jeśli klub mierzy wysoko, to tym lepiej dla piłkarza. Osoby trenera Łukasza Tomczyka czy dyrektora Dariusza Sztylki potwierdzają, że klub mierzy wysoko. Już po naszych pierwszych rozmowach zobaczyłem, że ich nastawienie do mnie, jak i do całego nadchodzącego sezonu, jest bardzo pozytywne. Ponadto każdy z zawodników chwali też warunki, jakie tutaj są, bo jest o czym mówić. Stadion robi bardzo dobre wrażenie, podobnie jak baza treningowa. Jest tutaj wszystko, czego trzeba. Ja przychodzę do Odry po to, aby dać tutaj z siebie sto procent i ciężko zapracować na swoje miejsce. Co za tym idzie, chcę dawać też drużynie dobre rezultaty. Bramki, asysty, dobre zagrania i udane mecze na pewno będą wpływały pozytywnie na zespół i na moją pewność siebie.

Jerzy Dusik

Orlik wylądował

POLONIA BYTOM

Poślizg w oficjalnym zakontraktowaniu Dominika Frelka i Macieja Wolskiego, którzy nie mogąc doczekać się na podpis strony klubowej pod umowami, wyjechali z Bytomiem, przykryty został szybko kolejnymi ruchami personalnymi. Ten najświeższy – będący odpowiedzią na ruch Frelka – to angaż innego ofensywnego pomocnika. 26-letni Kamil Orlik – z przeszłością w akademii Legii, a także m.in. w Chojniczance, Unii Tarnów, Sierce Tarnobrzeg i (ostanie dwa lata) Górniku Łęczna (sześć goli i dwie asysty) – podpisał z Polonią dwuletnią umowę. – W poprzednim sezonie Betclac 1. Ligi był jednym z najwyższych przez

nas ocenianych zawodników – przyznaje dyrektor sportowy klubu, Tomasz Stefankiewicz, cytowany przez stronę internetową. – Starania o niego zaczęliśmy dwa miesiące temu, ale przez długi czas wydawało się, że nie uda się tego tematu dopiąć. Rzutem na taśmę udało nam się jednak przechylić szalę na naszą stronę – wyjaśnił kulis transferu.

Orlika – podobnie jak paru wcześniej „zaklepanych” zawodników (Aleksandra Gajgiera, Szymona Kądziołkę, Filipa Zwolińskiego) – po raz pierwszy zobaczyć będzie można w zaplanowanym na sobotę (godz. 11.00) sparingu z drugoligowym Rekordem Bielsko-Biała na płycie stadionu im. Edwarda Szymkowiaka przy Olimpijskiej. **(DaL)**

Czeski film, a sprawa polska

EUROPEJSKIE PUCHARY

Tak się to musiało skończyć. Po decyzji organu dyscyplinarnego czeskiej federacji, degradującej MFK Karvinę z tamtejszej ekstraklasy za korupcję sędziów w sezonie 2023/24, UEFA ogłosiła własne rozstrzygnięcie dotyczące aktualnego zdobywcy pucharu tego kraju. Klub znad polskiej granicy – mający startować od czwartej rundy kwalifikacji Ligi Europy – został wyrzucony z rozgrywek międzynarodowych. Na jego miejsce przesunięta została Viktoria Pilzno, która w LE zaczynać miała od II rundy, i poznała już nawet rywal – Tromsø IL. Na inaugurację swych gier w tej sytuacji jeszcze poczeka (no i pewna będzie gry co najmniej w fazie ligowej Ligi Konferencji), a z Norwegami zagra czwarty w tabeli ligowej zespół Hradec Kralove, przesunięty do LE z LK. Z kolei w tych zmaganiach pojawi się piąta drużyna Chance Ligi (i finalista Pucharu Czech), FK Jablonec.

Jakie znaczenie te rozstrzygnięcia mają dla polskich klubów? Viktoria, mająca wysoki ranking, wypada z grona drużyn rozstawionych w III rundzie LE, więc nie może być na tym etapie przeciwnikiem Jagiellonii (i ewentualnie Górnika, jeśli przegra dwumecz z Fenerbahce w II rundzie kwalifikacji Ligi Mistrzów). Do grupy rozstawionych w tej fazie doszedł Karabach Agdam, a wspomniany Hradec Kralove – jeśli upora się z Tromsø – będzie tak samo nierozstawiony jak Białostoczanie (i ewentualnie Zabrzeżanie). Jablonec z kolei, jeśli pokona w II rundzie eliminacji Ligi Konferencji chorwacki Varaždin, w kolejnej fazie będzie nierozstawiony. Będzie więc potencjalnym rywalem Rakowa (wcześniej musi uporać się z FC Valetta), na pewno natomiast nie wpadnie na GKS Katowice (o ile podopieczni Rafała Góraka przejdą ową II rundę).

(DaL)

Budowa od nowa

Zagłębie rozwiązało umowy z kolejnymi piłkarzami, którzy w ostatnich miesiącach kompletnie zawiedli.

Piłkarzami klubu z Sosnowca nie są już Szymon Sobczak, Dawid Szot, Mateusz Matras, Filip Laskowski i Grzegorz Janiszewski. Temu ostatniemu z końcem czerwca skończył się kontrakt, którego postanowiono nie przedłużać. Pozostali gracze mieli ważne umowy, ale ponieważ sztab szkoleniowy nie widział dla nich miejsc w zespole, postanowiono skorzystać z klauzuli związanej ze spadkiem do niższej klasy rozgrywkowej i rozwiązać umowy przy zachowaniu następujących warunków: oświadczenia o zakończeniu współpracy do 10 dni po zakończeniu sezonu - w tym roku do 10 lipca, braku jakichkolwiek zaległości, wypłaty odszkodowania w wysokości miesięcznej pensji.

Napastnik bez bramki

Szot i Matras trafili do Zagłębia przed rozpoczęciem minionego sezonu, z kolei Sobczak i Laskowski grali w Sosnowcu wiosną, przy czym dla Sobczaka był to powrót do klubu. Powrót całkowicie nieudany, bo w 12 meczach nie zdobył ani jednej bramki, a to przecież napastnik. Dodatkowo smaczku całej historii związanej z jego powrotem towarzyszył fakt, że w chwili gdy podpisywał zimną umowę miał się związać z Zagłębiem do czerwca 2028, a pensja miała być jedną z najwyższych, jeśli nie najwyższą w zespole...

Z grona piłkarzy, którzy odeszli w ostatnich dniach, najdłużej w Sosnowcu, bo przez dwa sezony, występo-



Damian Tront zmienił barwy z opolskich na sosnowieckie.

wał Grzegorz Janiszewski. W sumie latem spadkowicz z II ligi pożegnał już 14 graczy, ale niewykluczone, że to jeszcze nie koniec. Wśród piłkarzy, których przyszłość w Zagłębiu jest niepewna, znajduje się między innymi Adrian Gryszkiewicz.

Sparing miłym przerwaniem

Jedni odchodzą, inni przychodzą. W najbliższym czasie w Zagłębiu będą grać między innymi: Maksymilian Rozwandowicz, Dawid Kudła (oba wracają do Sosnowca) czy Damian Tront.

Już dziś piłkarze z Sosnowca rozegrają pierw-

szy mecz kontrolny podczas letnich przygotowań. Zmierzą się z Podbeskidziem Bielsko-Biała. Spotkanie odbędzie się na Stadionie Ludowym w Sosnowcu. Początek o godz. 12.00. - Za nami pierwsze dwa tygodnie zajęć. Do 12 lipca trenować będziemy na własnych obiektach, potem wyjedziemy na pięciodniowy obóz do Wodzisławia Śląskiego. Budujemy zespół od nowa. Przed nami dużo pracy, ale tak to wygląda, gdy powstaje praktycznie nowy zespół. Pierwsza gierka będzie z jednej strony okazją do zobaczenia nowych graczy, a zarazem przerwaniem

w codziennym treningu. Podczas obozu będziemy mogli na spokojnie zgrywać zespół. Do inauguracji rozgrywek jest jeszcze trochę czasu, ale nie ukrywam, że kadrę w komplecie chciałbym mieć jak najszybciej - podkreśla Tomasz Łuczywek, trener Zagłębia.

Kolejnymi rywalami w sparingach będą: MKS Kluczbork, KKS Kalisz, Polonia Nysa, Podhale Nowy Targ i Sarmacja Będzin. Nowy sezon Zagłębie zainauguruje w pierwszy weekend sierpnia wyjazdowym meczem z Karkonoszami Jelenia Góra.

Krzysztof Polaczekiewicz

Przerwane obrady Drwali

Mimo kolejnych terminów Walnego Zgromadzenia Członków JSP Szczakowianka, nie ma chętnych do poprowadzenia jaworznickiego klubu. Brak kandydatów do pracy w klubie będzie oznaczał koniec 103-letniej historii „Szczaksy”.

Coraz ciemniejsze chmury zbierają się nad jaworznickimi „Drwałami”. W 103-letniej historii klub występował nawet w ekstraklasie - pamiętne inauguracyjne 1:1 z silną wówczas Wisłą Kraków. Dziś na boiskach ekstraklasy biega z powodzeniem wychowanek Szczakowianki, obecnie pomocnik Śląska Wrocław, Grzegorz Tomasiewicz, a klub prowadzili uznani szkoleniowcy jak m.in. Marek Motyka, Janusz Białek, czy Robert Góralczyk. Tymczasem dziś nie ma chętnych do działania w klubie.

Kolejne terminy i nic

W tym tygodniu obradowało Walne Zgromadzenie Członków JSP Szczakowianka, w którym uczestniczyli także sympatycy klubu. Spotkanie poprzedziła minuta ciszy, którą uczczono pamięć zmarłego przed kilkoma miesiącami długoletniego sekretarza klubu - Mariana Morawskiego. Podczas obrad zaprezentowane zostało sprawozdanie z działalności zarządu w minionym roku, a także bilans rachunku zysków i strat. Członkowie stowarzyszenia udzielili zarządowi absolutorium za 2025 rok.

W związku z końcem kadencji kolejnym punktem miał być wybór nowego zarządu. Wszyscy jego dotychczasowi członkowie zrezygnowali z kandydowania. Niestety, nie zgłosili się żadni kandydaci chętni do pracy w nowym zarządzie. W związku z tym członkowie stowarzyszenia zdecydowali o przerwaniu obrad i ich kontynuacji w innym

terminie. Kolejny termin, w którym podjęta została próba wyboru nowych władz, ustalony został na wtorek, 23 czerwca, ale i ta data niczego nie zmieniła, choć odbyła się kontynuacja Walnego Zgromadzenia.

Poważne widmo likwidacji

Jak poinformowano na oficjalnym profilu stowarzyszenia - jedyną poruszaną kwestią był wybór nowego zarządu. Niestety, po raz kolejny nie pojawił się ani jeden kandydat chętny do tego, by wejść do zarządu i kontynuować działalność stowarzyszenia. W związku z tym członkowie stowarzyszenia zdecydowali, żeby przedłużyć obrady o kolejne tygodnie. Ostatni termin ustalono na 21 lipca na godzinę 17.00. Miejsce pozostaje niezmiennie - siedziba klubu na stadionie przy ulicy Kościuszki 1. Jeżeli w tym terminie nie znajdą się kandydaci do przejęcia władzy w stowarzyszeniu, to Walne podejmie uchwałę o likwidacji klubu.

Klubowi działacze zachęcają wszystkich sympatyków „Szczaksy” do przemyślenia sytuacji i rozważenia ewentualnych kandydatur. Aby powołać nowy zarząd potrzebne są co najmniej 4 osoby. Dotychczasowy zarząd obiecuje, że udzieli chętnym wszelkich informacji dotyczących stanu klubu, jego funkcjonowania, finansów itd. Dodatkowo w przypadku wyboru nowego zarządu, osoby dotychczas związane ze stowarzyszeniem chętnie pomogą w przejęciu władzy, wszelkich formalnościach, rozliczeniu dotacji, grantów, będą też służyły wszelką pomocą i wsparciem. Brak chętnych do pracy w klubie będzie oznaczał koniec 103-letniej historii - sprawa jest więc bardzo poważna.

Zbigniew Cieńciała

Widoczny progres

MŚ U-20 KOBIEC

Po czwartkowym zwycięstwie z Rumunią w stawce drużyn rywalizujących o miejsca 9-12 Białoczerwone w piątek stanęły przed szansą zakończenia turnieju na 9. pozycji. Rywalem była silna reprezentacja Szwecji, która tak naprawdę powinna znaleźć się w czołowej ósemce mundialu i walczyć o medale.

Dominacja Skandynawek

Trzy Korony od pierwszych minut przejęły inicja-

tywę i przez większą część pierwszej połowy kontrolowały przebieg wydarzeń na parkiecie, utrzymując kilkubramkową przewagę. Białoczerwone w pewnym momencie traciły już pięć bramek, ale ambitnie szukały okazji do odrobienia strat. Przełom nastąpił w końcówce pierwszej połowy. Dziewczyny Marka Jagodzińskiego zdobyły trzy bramki z rzędu i na przerwę schodziły tylko z jednobramkową stratą.

Drugą połowę od trafienia rozpoczęła Zuzanna Zimnicka, doprowadzając do remisu, ale szybko

Młodzieżowa reprezentacja Polski na zakończenie mistrzostw świata do lat 20 w Chinach przegrała rywalizację z Trzema Koronami o 9. miejsce. Białoczerwone zakończyły mundialowe zmagania z bilansem czterech zwycięstw i trzech porażek.

okazało się, że był to tylko chwilowy przełom. Szwedki błyskawicznie odzyskały

inicjatywę, ponownie odskoczyły na kilka bramek, a z upływem czasu ich prze-



Mogło być lepiej, ale nie jest źle - to ocena Polek na mundialu w Chinach.

waga tylko rosła. Na kwadrans przed końcową syreną wygrywały już 23:16, praktycznie rozstrzygając o losach spotkania.

Są w dziesiątce globu

Białoczerwone zakończyły turniej w Chinach z bilansem czterech zwycięstw i trzech porażek, co przełożyło się na 10. miejsce w turnieju. To najlepszy rezultat żeńskiej „młodzieżówki” do lat 20 od 2012 roku. Oznacza także wyraźny progres względem poprzedniej edycji. W 2022 roku w Słowenii drużyna prowadzona przez Pawła

Tetelewskiego została sklasyfikowana dopiero na 17. miejscu. Największy sukces młode Polki osiągnęły 40 lat temu pod wodzą nieżyjącego już trenera Jerzego Noszczaka. W Korei Południowej (1986) wywalczyły brązowy medal.

■ Polska - Szwecja 22:29 (11:12)

POLSKA: Kalbarczyk, Smelcerz, Pentek - Wrzesińska, Machnio 3, Mazurkiewicz 5, Kępka, Gardian 2, Grzesista 4, Pawłowska, Schlabs 1, Biesaga, Chwojnica 2, Zimnicka 5, Kanczkowska, Szymańska. Trener Marek JAGODZIŃSKI.

Zbigniew Cieńciała



fot. Fiba.com

Demolka w Wiedniu

Polacy rozbili rezerwowych z Austrii i wygrali grupę eliminacji mistrzostw świata.

Polacy dominowali od pierwszej do ostatniej minuty w meczu z oślabioną reprezentacją Austrii.

ELIMINACJE MISTRZOSTW ŚWIATA

Polscy koszykarze dawno nie mieli tak komfortowego rywala w meczu o stawkę. Przed piątkowym spotkaniem w Wiedniu polskie i austriackie media zgodnie zapowiadały grę do jednego kosza. Gospodarze zagrali bowiem przeciw Białoczerwonym potwornie osłabieni, w ich składzie zabrakło 10 czołowych zawodników! Na boisko wybiegli nieopierzeni debiutanci, a trener jeszcze przed pierwszym gwizdkiem wspominał, że jeśli chodzi o wynik, to nie ma wobec zawodników żadnych oczekiwań. O randze meczu i podejściu miejscowych kibiców świadczyła też frekwencja na trybunach - w Sport Arena Wiedeń były tego popołudnia pustki, a większość stanowili kibice w białoczerwonych koszulkach.

Polacy grali bez Jordana Loyda (to było planowane) oraz Jerricka Hardinga (był po-

wołany, nie przyjechał, bo ma uraz). Jak obliczyli statystycy, to był pierwszy mecz naszej kadry od ponad czterech lat bez zawodnika naturalizowanego.

Mecz od początku przypominał raczej solidniejszy sparing niż grę o punkty w eliminacjach mistrzostw świata. Polacy zaczęli od prowadzenia 7:0, a po 6 minutach było już 22:6! Mateusz Ponitka punktował albo po wejściach dwutaktem, albo trójkami, a pod koszem dominował Aleksander Balcerowski.

Austriacy seryjnie oddawali, często szalone, rzuty zza łuku, po których czasami piłka wpadała do kosza. Dzięki temu po pierwszej kwarcie przegrywali tylko 8 oczkami (16:24). Potem jednak nasz zespół podkręcił tempo, a po dwójkowej akcji Kamila Łączyńskiego z Jakubem Urbaniakiem przewaga wzrosła do 20 punktów (42:22).

Na początku drugiej połowy przewaga Polaków sięgnę-

ła 32 punktów (60:28). Mecz był brzydki, bo oba zespoły (zwłaszcza gospodarze) co chwila faulowały i koszykarze wędrowali z jednej linii rzutów wolnych na drugą. Dodatkowo w nasze szeregi wkra- dło się rozluźnienie i miejscowi niespodziewanie wygrali trzecią część i nieco zmniejszyli ogromne straty. Ostatnia kwarta należała jednak do nas. Setny punkt zdobył Urbaniak, 110 - dobrze dysponowany tego dnia Michał Michalak, a 120 - Łukasz Kolenda! Ostatecznie skończyło się na kosmicznej wygranej różnicą 46 punktów!

Ta wygrana oznacza, że Polacy zapewnili sobie pierwsze miejsce w grupie i znakomitą pozycję wyjściową przed drugą fazą, gdy będą rywalizować z Niemcami, Chorwatami oraz Izraelczykami. Przypomnijmy - punkty zdobyte w pierwszej fazie przechodzą do drugiej. Jest niemal pewne, że w sierpniu, gdy ruszy druga tura eliminacji, Polska wy-

startuje z co najmniej jedną wygraną więcej od kolejnego rywala.

W poniedziałek w Krakowie Białoczerwoni podejmować będą jeszcze Holandię na zakończenie tego okienka eliminacji.

■ Austria - Polska 77:123 (16:24, 12:29, 29:25, 20:42)

AUSTRIA: Friedrich 9 (2x3), Köppel 7 (1x3), Patekar 6 (1x3), Kapic 9 (2x3), Lanmüller 6 (1x3) - Jakupovic 6 (2x3), Inoa 9 (3x3), Zapf 5 (1x3), Zeleznik 14 (2x3), Wlasak, Dietz, Grgic 6. Trener Aramis NAGLIĆ.

POLSKA: Pluta 11 (1x3), Balcerowski 10, Sokolowski 6, Ponitka 18 (2x3), Szumert 6 - Zyskowski 8 (2x3), Urbaniak 11 (1x3), Kolenda 23 (4x3), Łączyński 2, Olejniczak 6, Michalak 11 (3x3), Zolnierewicz 11 (3x3). Trener Igor MILIĆ.

Tabela grupy F

1. Polska	5	10	474:392
2. Holandia	4	6	337:322
3. Austria	5	6	382:467
4. Łotwa	4	5	318:330

(pp)

BRAMKARSKIE WĘDRÓWKI...

NHL

■ Menedżerowie niemal wszystkich klubów nie próżniają i najsilniejsza liga świata w wakacje przypomina jedno wielkie targowisko.

■ Koniec pewnej epoki we Florydzie Panthers! Siergiej Bobrowski, ma za sobą imponującą karierę: w siedmiu sezonach w Panterach, 2-krotnie świętował zdobycie Pucharu Stanleya i dwa razy zdobył Trofeum Veziny dla najlepszego bramkarza NHL. 37-letni „Bob”, miał status wolnego agenta i zdecydował się na przenosiny do Toronto Maple Leafs! Nie ujawniono wartości kontraktu, ale media spekulują, że jest on wart 21 mln USD.

■ Frederik Andersen, 36-letni duński gołkiper, ma za sobą zdobycie z Caroliną Hurricanes Pucharu Stanleya. Jednak sezon zasadniczy miał taki sobie, dopiero w play offie błysnął wysoką formą i w 16 spotkaniach odniósł 13 zwycięstw, miał trzy czyste konta i miał 91% skuteczności obron. Duńczyk zaczynał w Anaheim Ducks (2013), potem bronił przez 5 sezonów w Toronto Maple Leafs i kolejnych 5 w Carolinie. Kontrakt wygaśnięt w sezonie 2020/21, Andersen zdecydował się na przenosiny do Edmonton Oilers, podpisując roczny kontrakt o wartości 2,8 mln USD.

■ Darnell Nurse, przez 13 lat bronił barw Nafciarzy i mało kto się spodziewał, że dojdzie przenosin. A tymczasem 31-letni de-

fensor sam poprosił o transfer, choć obowiązywał go kontrakt. Wskazał listę klubów, które mogłyby zaakceptować. Ostatecznie trafił do San Jose Sharks, zaś w przeciwnym kierunku powędrował Szakir Muchamaddin, w pakiecie są też prawa do napastnika Zachary'ego Sharpa. Szeffowie klubu pochwalili się również 5-letnim kontraktem Masona Marchmenta (Columbus Blue Jackets) o wartości 33,75 mln USD. Powrót Masona do San Jose jest czymś wyjątkowym, wszak jego ojciec Bryan był obrońcą tego zespołu, a potem skautem i trenerem rozwoju. Ma on stworzyć pierwszą formację z Macklinem Celebrim, a Willem Smithem, a zespół w nadchodzącym sezonie ma powalczyć o miejsce w play offie.

■ Kyle Davidson, generalny menedżer Chicago Blackhawks, ma dość plątania się zespołu w dolnych rejonach tabeli i pragnie nawiązać do niedawnych przecież sukcesów (2010, 2013 i 2015 z Pucharem Stanleya). Klub zdecydował się na sprowadzenie Bowena Byrama (Buffalo Sabres), mającego za sobą udany sezon, bowiem ustanowił rekord punktowy kariery - 42 (11 goli+31 asyst). Zaoferowano mu 6-letni o wartości 75 mln USD, co daje średnią roczną 12,5 mln USD i 25-letni Kanadyjczyk został najlepiej zarabiającym defensem ligi. Razem z Byramem przyszedł Jordan Greenway, a w przeciwnym kierunku poszedł Louis Crevier oraz wybory draftowe nr 4 i 45.

(ws)

POD TABLICAMI

DRUGIE PODEJŚCIE MILICIA

■ Igor Milicić junior, syn trenera kadry Polski, znalazł się w składzie wicemistrzów NBA, San Antonio Spurs, na nadchodzącą Ligę Letnią. Dla 23-letniego zawodnika to drugie podejście do tych prestiżowych rozgrywek. Przed rokiem jego plany mocno pokrzyżowała kontuzja. W maju 2025 roku, podczas obozu przygotowawczego, skrzydłowy doznał urazu kolana. Wykluczył go nie tylko z gry dla Philadelphia 76ers w Lidze Letniej i jesiennej walki o NBA, ale odebrał mu też szansę na występ w sierpniowych mistrzostwach Europy w Katowicach. Po rozwiązaniu kontraktu przez Sixers, najstarszy z synów Igora Milicia trafił na zaplecze NBA do G League. W barwach satelickiego zespołu Delaware Blue Coats rozegrał 13 z 14 spotkań, notując średnio 6,8 punktu oraz 5,1 zbiórki na mecz. Teraz Polak wraca do gry

o marzenia w USA. Spurs inaugurują turniej California Classic w San Francisco meczem z Miami Heat, a następnie przeniosą się do Las Vegas na główną część Ligi Letniej.

KONTRAKTY MISTRZÓW

■ Legia Warszawa pozyskała dwóch zawodników. Nowym rozgrywającym mistrzów Polski ma być Łotysz Igor Zoriks, który podpisał kontrakt na dwa lata. To koszykarz o bogatym międzynarodowym doświadczeniu. Po występach w NCAA dla Saint Mary's grał w VEF Ryga, tureckim Sökar Petkimspor oraz francuskim Le Portel. Miniony sezon był dla niego niezwykle intensywny - reprezentował barwy hiszpańskiego Hiopos Lleida i włoskiego Udine, by ostatecznie błysnąć w Turcji. Jako gracz Merkezefendi Denizli Basket notował średnio 12,8 punktu oraz 4,1 asysty. Nowy obwodowy Legii to także filar kadry narodowej - grał na MŚ 2023 oraz EuroBasket 2025.

Drugi sprowadzony gracz to Estończyk Markus Ilver, środkowy, który przed rokiem wrócił do Europy po kilku latach gry i nauki w amerykańskim college. 24-latek miniony sezon spędził w swoim kraju w klubie w Tartu Ulukool Maks&Moorits. Ma za sobą debiut w seniorskiej reprezentacji Łotwy w kwalifikacjach do mistrzostw świata.

STEIN WRACA

■ Alex Stein wraca do PLK! 29-letni amerykański obwodowy (190 cm) w nowym sezonie zasili szeregi AMW Arki Gdynia, ponownie łącząc siły z trenerem Mantasem Cesnauskisem. Absolwent Southern Indiana ma za sobą grę w G League (Cleveland Charge) oraz klubach z Luksemburga, Belgii i Chorwacji. W Polsce reprezentował już PGE Spójnię Starogard oraz ekipę ze Słupska, gdzie był gwiazdą ligi, notując średnio 18,2 pkt, 3,7 zb. i 4,3 as. Choć końcówkę ostatnich rozgrywek popsuło mu zerwanie więzadła krzyżowego, koszy-

(pp)

SPÓD BANDY

TO BYŁA FORMALNOŚĆ

■ Pekka Tirkkonen na pewno pozostanie na stanowisku selekcjonera reprezentacji Białoczerwonych - stwierdził prezes związku, Krzysztof Woźniak, po ostatnim, przegranym meczu z Litwinami 1:2 po dogrywce mistrzostw świata Dywizji 1A w Sosnowcu. Wówczas Polacy nie wykorzystali szansy awansu do Elity i ostatecznie zajęli 4. miejsce. Po wczorajszym posiedzeniu zarządu związku wydano komunikat, że umowa z Finem została przedłużona na kolejny sezon. Nastąpiła zmiana na stanowisku trenera reprezentacji kobiet. Zarząd PZHL podziękował za pracę Arkadiuszowi Sobciekiemu, choć nasze panie awansowały w kwietniu w Bledzie do Dywizji 1B. Jego następcę poznamy wkrótce. Pracę z młodzieżowymi kadrami będą kontynuować: Magdalena Jabłońska (juniorzy U'18), Andrej Gusow (juniorzy U'20), Grzegorz Rostkowski (juniorzy U'18) oraz Bartłomiej Stępień (juniorzy U'16).

ZGODNIE Z OCZEKIWANIAM

■ Lauri Serti podpisał roczny kontrakt z GKS-em Tychy i działacze liczą, że będzie solidnym wzmocnieniem defensywy. 26-letni Fin (185 cm, 86 kg) w minionym sezonie wystąpił w dwóch klubach. W HPK Hämeenlinna grał w 35. spotkaniach i zdobył 6 pkt (gol+5 podań), a potem przeniósł się do ekstraklasy słowackiej do Dukli Michalovce i w 17 spotkaniach zaliczył bramkę oraz dwa podania.

OFENSYWA UNII

■ Działacze Unii Oświęcim pochwalili się sfinalizowaniem rozmów z Kanadyjczykiem Mattem Wilkinsem. 35-letni napastnik (180 cm, 86 kg) występował w lidze akademickiej NCAA oraz w ECHL. Od sezonu 2018/19 przebywał w Europie i grał w ligach: Alpejskiej, szwajcarskiej, słowackiej i francuskiej. Ostatnio reprezentował HC Innsbruck w ICE lidze, w 36 spotkaniach zdobył 27 pkt (13+14). Wilkins jest 10. nowym zawodnikiem w oświęcimskiej zespole.

(s)

Azja z przerywnikiem

Najpierw Japonia, potem Chiny w przypadku awansu do turnieju finałowego Ligi Narodów, a następnie Memoriał Agaty Mróz Olszewskiej w Koszalinie i wreszcie ME w Turcji – wakacyjny plan Białoczerwonych jest mocno napięty.

REPREZENTACJA POLSKI KOBIEĆ

Za Polkami dwa turnieje Ligi Narodów. W obu spisały się tak samo – wygrały po trzy spotkania, jedno na zakończenie zawodów, przegrały. Po ośmiu meczach zajmują czwarte miejsce w tabeli i bliskie są awansu do turnieju finałowego, zagra w nim siedem najlepszych drużyn po fazie zasadniczej i gospodarz Chiny.

– Sama chciałabym wiedzieć, dlaczego przegrywamy ostatnie spotkania. Grałyśmy w nich po prostu, nie chcę powiedzieć, że źle, bo momentami naprawdę fajnie, ale bardzo falowałyśmy – przyznała Katarzyna Wenerska, rozgrywająca naszej drużyny.

Stefano Lavarini, szkoleniowiec naszej drużyny z dotychczasowej postawy swoich podopiecznych był zadowolony, ale pierwszy skład nie został jeszcze wykrystalizowany. – To jeszcze nie jest moment

na taki wybór. Pracujemy zasadniczo z pięcioma środkowymi, podobnie wygląda to na innych pozycjach. Jest wiele zawodniczek, które mogą pomóc drużynie od początku albo poprzez wejścia na zmianę. Rozważamy też zmianę składu w zależności od specyfiki meczu. Nadal więc pracujemy ze wszystkimi i staramy się od czasu do czasu naprawić sytuację, które mogą być przydatne w przyszłości – tłumaczył selekcjoner na łamach portalu siatka.org.

Polki po krótkim odpoczynku 25 czerwca wróciły do treningów. Ich bazą był Szczyrk. Już w przyszłym tygodniu od 8 do 12 lipca w japońskiej Osace czeka je ostatni i decydujący turniej fazy grupowej. Zadanie mają bardzo trudne, bo zmierzą się z tuzami światowej siatkówki, czyli Turcją, USA, Brazylią i Japonią.

– Ostatni turniej wydaje się być najmocniejszy i zapewne taki będzie, bo zespoły przy-

jadą w najmocniejszych składach. To jest plus, bo gra z najlepszymi sprawia, że motywacja sama przychodzi – dodała Wenerska.

W przypadku zakwalifikowania się do turnieju finałowego nasze siatkarki na dłużej zagospodzą w Azji. Decydujące zawody zaplanowano bowiem w Makao (22-26 lipca). Punktem kulminacyjnym

drugiej części sezonu będą z kolei mistrzostwa Europy w Turcji, Czechach, Azerbejdżanie i Szwecji. Polki trafiły do wymagającej grupy A, która swoje mecze rozgrywać będzie w Stambule, zmierzą się w niej: z Turcją, Niemcami, Słowenią, Węgrami i Łotwą.

Zanim jednak nasza drużyna uda się nad Bosfor formę sprawdzi w Memoriał Agaty Mróz-Olszewskiej o Puchar Prezydenta Koszalina. Dla kibiców to absolutnie wyjątkowy moment – będzie to jedyna okazja w całym sezonie 2026, aby zobaczyć Białoczerwone na żywo! Obsada zawodów zapowiada się imponująco. Oprócz reprezentacji Polski w turnieju wezmą udział Włochy, Francja i Ukraina.

(mic)



W tym sezonie Azja jest „ulubionym” kierunkiem Polek.

WOKÓŁ SIATKI

JAPOŃSKI KIERUNEK

■ Martyna Łukasik w nowym sezonie występować będzie w barwach mistrza Japonii, Hisamitsu Springs. – Bardzo się cieszę, że mogę być częścią tego zespołu. Bardzo dziękuję za zaufanie, którym mnie obdarzyliście. Nie mogę się doczekać, aby spotkać Was wszystkich osobiście i wspólnie dokonać czegoś niesamowitego w nadchodzącym sezonie. Wszystkiego najlepszego i do zobaczenia wkrótce – stwierdziła reprezentacyjna przyjmująca.

Dla Łukasik to trzeci zagra-

niczny klub w karierze. Wcześniej grała we włoskim Pro-secco Doc A.Carraro Imoco Conegliano, a poprzednie rozgrywki spędziła w Turcji w Galatasaray HDI Stambuł, z którym rozstała się w lutym. Dodajmy, że Łukasik będzie trzecią Polką, która w kolejnym sezonie wystąpi w lidze japońskiej. Olivia Różański nadal będzie reprezentowała Gunma Green Wings, a Weronika Szlagowska Toray Arrows.

N TERAZ POLICE

LOTTO Chemik Police podpisał kontrakt z Dominiką

Ziołnowską (z domu Witowską). To doświadczona, 31-letnia środkowa, która ostatnie trzy lata spędziła w Bydgoszczy, a wcześniej występowała m.in. w Rzeszowie i Bielsku-Białej. „Chemik to klub, którego nazwę zna każda siatkarka w Polsce. Cieszę się, że zostałam jego częścią, że będę mogła pracować w tak profesjonalnym środowisku. Zmieniam zespół z otwartą głową. Jestem w dobrym miejscu, zapowiada się fajna paczka zawodniczek. Nic, tylko grać w siatkówkę! – powiedziała Dominika Ziołnowska.

(mic)

N PIERWSZY TRANSFER

BBTS Bielsko-Biała pochwalił się pierwszym transferem. Nowym zawodnikiem został Wojciech Kraj. To środkowy, mierzy imponujące 210 cm, ma 26 lat i doświadczenie na najwyższym poziomie rozgrywkowym. W poprzednim sezonie bronił barw plusligowej ZAKSY Kędzierzyn-Koźle. Jest absolwentem jastrzębskiej Akademii Talentów, występował też w Czarnych Radom i belgijskim Lindemans Aalst.

(mic)

TURCJA ZBYT MOCNA

■ W trzecim meczu grupowym w mistrzostwach Europy siatkarek U-18 Polki przegrały z Turcją 0:3 (22:25, 16:25, 19:25). Dla naszej drużyny najwięcej punktów zdobyły Dominika Mrozek (14) i Alicja Koprowska (11). Wśród zwyciężczyń brylowały natomiast Aylin Uysalacan (15 pkt) oraz Ezel Balik (11). Białoczerwone z bilansem dwóch zwycięstw i poraż-

(mic)

ką w grupie I zajmują trzecią pozycję. Z kompletem punktów prowadzą Turcja i Włochy. I właśnie w kolejnym spotkaniu (niedziela) Polki zmierzą się z ekipą z Półwyspu Apenińskiego. Jeśli przegrają mocno ograniczą swoje szanse na awans do strefy medalowej. Zagrają w niej po dwie najlepsze ekipy z dwóch grup.

JEST FINAŁ

■ Polacy zagrają o mistrzostwo Europy do lat 22! W półfinale rozgrywanych w Portugalii zawodów pokonali Francję 3:0 (25:23, 25:17, 25:18). Emocje były tylko w pierwszym secie. Francuzi prowadzili 16:13, ale Białoczerwoni końcówkę rozegrali perfekcyjnie. Błysnął Wojciech Gajek, którego potężne zbitia przyniosły naszej drużynie kolejne punkty. Wygrana partia dodała naszym siatkarzom animuszu, a załamała ich rywa-

li. Trójkolorowi w kolejnych partiach mocno spuścili z tonu, Polacy z zimną krwią wykorzystali ich słabszą dyspozycję i dwie kolejne partie wygrali wysoko. Najlepszymi zawodnikami w naszym zespole byli Gajek (19 pkt) oraz Jakub Kiedos (13 pkt).

W sobotnim finale Białoczerwoni zmierzą się z Czechami, którzy w drugim półfinale wygrali z Izraelem 3:2 (21:25, 40:42, 25:20, 25:23, 15:9).

(mic)

Lider znalazł pogromcę

Holender Lars Rouffaer wygrał czwarty etap Wyścigu Solidarności i Olimpijczyków. Tuż za nim finiszował zwycięzca trzech pierwszych odcinków Marceli Bogusławski.

KOLARSTWO

W piątek kolarze ścigali się na 142-kilometrowej trasie z Jędrzejowa do Sosnowca. Przez większość dystansu ton rywalizacji nadawali dwaj 20-latkowie z Holandii, których za półmetkiem dogonił 19-letni Bartosz Łyżwa (Mostostal Puławy). Środkowa część etapu przebiegała przez Jurę Krakowsko-Częstochowską, na której kolarze pokonywali krótkie, ale strome podjazdy (w tym kultowy dla lokalnych cyklistów „Watykan” koło Pilicy), dodatkowo wiał mocny, niesprzyjający wiatr, ale te trudności nie sprawiły, żeby peleton się podzielił. Ten, napędzany siłami czeskiej ekipy ATT Investments jadącego w żółtej koszulce Bogusławskiego, kontrolował ucieczkę, którą dopadł w znacznej odległości przed metą. Do centrum stolicy Zagłębia Dąbrowskiego wjechała cała grupa, a sprawa zwycięstwa rozstrzygnęła się na ostatnich metrach.

Zwycięzcy wyścigu sprzed roku nie udało się wygrać po raz czwarty z rzędu, bo na finiszu szybszy okazał się Rouffaer. 22-letni Holender na wszystkich trzech wcześniejszych etapach był trzeci, ale w piątek – jak mówił – sprinterski atak rozpoczął wcześniej. – Moją mocną stroną jest dłuższy sprint i zaatakowałem nie 200, lecz 300 metrów przed metą. Do tego dziś bardzo pomógł mi były torowy mistrz świata w wyścigu punktowym Yoeri Havik – relacjonował Lars Rouffaer, którego pięciu kolegów z grupy EEW-VDK wiwatowało na jego cześć, kiedy otwierał na podium szampana.

Bogusławski o tym, że nie wygrał, dowiedział się dopiero kilka minut po minięciu kreski, bo sędziowie długo analizowali odczyt

z fotokomórki. Polak przyznał, że do wyprzedzenia rywala, z którym ostatecznie przegrał o ledwie 12 centymetrów, zabrakło mu kilku metrów. – Muszę jednak przyznać, że Lars był dziś naprawdę szybki i mocny. Na finałowej prostej wyskoczył z mojej prawej strony z dużą prędkością. Próbowałem go „zbierać”, ale meta była za blisko. Mimo wszystko jestem zadowolony z tego etapu. Wygrałem lotny finisz, zdobywając bonifikatę trzech sekund, dzięki czemu zachowałem przewagę w klasyfikacji generalnej – podkreślał Marceli Bogusławski.

Przed ostatnim etapem pochodzący z Opoczna kolarz ma 15 sekund przewagi nad Rouffaerem, a trzeci w klasyfikacji generalnej Radosław Frątczak (Wibatech Lubelskie Perła Polski) do lidera traci 18 sekund. – Taktyką na ostatni etap będzie kontrolowanie przebiegu rywalizacji, bezpieczny przejazd i oczekiwanie na finisz, gdzie znów postaram się zaatakować – zapowiedział Bogusławski, który ma dużą szansę na powtórzenie sukcesu sprzed roku.

Wyścig zakończy się w sobotę. Na ostatnim, najdłuższym etapie kolarze pojedą z Nowin do Jaworzna (173,4 km). W 37. Międzynarodowym Wyścigu Solidarności i Olimpijczyków wystartowało 119 kolarzy z 22 polskich i zagranicznych grup.

■ Wyniki 4. etapu, Jędrzejów – Sosnowiec (142,5 km):

1. Lars Rouffaer (Holandia, EEW-VDK), 2. Marceli Bogusławski (ATT Investments), 3. Rait Arm (Estonia, Energus) – wszyscy 3:24.55.

■ Klasyfikacja generalna:

1. Bogusławski 10:45.20, 2. Rouffaer – strata 15 s., 3. Radosław Frątczak (Wibatech Lubelskie Perła Polski) 18.

(g)



Tym razem polski posiadacz żółtej koszulki lidera musiał uznać wyższość holenderskiego rywala (pomarańczowo-czarny strój).

Fot. Voster



Fot. PAP/PEPA

Hubert Hurkacz w meczu z Tommym Paulem miał 20 asów serwisowych.

W siódmym niebie!

Dwa lata temu o tej samej porze „Hubi” doznał kontuzji kolana i po operacji i nie mógł się odnaleźć. Teraz w tym samym miejscu wstąpił na zwycięską ścieżkę!

WIMBLEDON

Hubert Hurkacz ma złe wspomnienia związane z kortem nr 2 w Wimbledonie, bo dwa lata temu w 4. rundzie podczas meczu z Arthurem Flisem w czwartym secie doznał kontuzji kolana. Po tym urazie i operacji nie mógł się odnaleźć, notując sportowy zjazd w dół. Nie tak dawno był poza „setką” światowego rankingu.

Teraz znów pojawił się na legendarnych londyńskich kortach trawiastych. Na inaugurację „Hubi” uporał się z rozstawionym z 11. Norwegiem Casperem Rudem 6:4, 6:2, 7:6 (9-7), potem z Austriakiem Sebastianem Ofnerem 7:6 (10-8), 6:4, 6:4. W piątek w trzeciej rundzie na tym nieszczyśliwym korcie zmierzył się z Tommym Paulem (nr 21) i wygrał 4:6, 7:6 (7/5), 7:5, 6:2.

- Kocham tę trawę - powiedział polski tenisista i przed publicznością zgromadzoną na trybunie oraz reporterką pracującą na kortach ukląkł oraz pocałował nawierzchnię.

Mało kto oczekiwał, że Hurkacz będzie prezentował się tak dojrzałe i potrafi wykorzystać wszystkie

swoje atuty. A przecież jego rywal, rówolalek z USA, mistrz juniorów z Roland Garrosa z sprzed 11 lat, obecnie wysoko rozstawiony był niezwykle wymagającym rywalem. Bilans dotychczasowych meczów był 3-1 na korzyść Paula, ewentualna porażka Polaka „wisiła” więc w powietrzu. Jednak na trawie obaj zmierzili się po raz pierwszy. I to było widać, zwłaszcza w pierwszym secie, bo obaj nie byli sobą i sprawiali wrażenie niesłychanie spiętych. Popełniali wiele prostych błędów i byliśmy trochę rozczarowani poziomem gry. Jednak im dłużej trwał mecz, w sumie 3 godziny i 10 minut, to Hurkacz wchodził na wyższy pułap i grał coraz swobodniej. Wystarczy wspomnieć, że zaliczył 20 asów serwisowych (najwięcej w tym turnieju) przy zaledwie 6 rywala. Nasz tenisista tylko raz popełnił podwójny błąd serwisowy i wykorzystał 81% skuteczności swojego firmowego zagrania. Amerykanin w tym elemencie był znacznie słabszy i w rezultacie zaliczył 6 pkt przy swoim uderzeniu oraz tylu samych błędach.

Pierwszy set, naszym zdaniem, był najstarszy. Dokładniejszy był Paul

i w trzecim gemie zdołał przełamać naszego tenisistę. „Hubi” sprawiał wrażenie mocno sfrustrowanego, choć jego w boksie siedziała, tajemnicza Hania, była lekkoatletka i... miss Łodzi. Patrzyliśmy na Wrocławianina z trwogą, ale wierzyliśmy, że fatum kortu numer 2 zostanie odczarowane. Drugi set, trwający 56 minut, był przełomowy, bo choć Hurkacz przegrywał 3:5, to wznosił się na wyżyny swoich umiejętności i zdołał wygrać 7:6 (do 5.). To było dopiero wyrównanie strat i jeszcze była daleka droga do kolejnej rundy.

W kolejnej odsłonie znów towarzyszyły nam niesłychane emocje. Przy remisie 5:5 „Hubi” miał 5 tie-breaków i w końcu „przełamał” Amerykanina, zaliczając kolejnego seta na plus. Po nim tylko uśmiechnął się pod nosem, zaś Paul poprosił o przerwę. Hurkacz w tym czasie skonsurował banana i skorzystał z odżywek. Był nadzwyczajnie spokojny i pewny siebie. Tę pewność udowodnił w kolejnej, jak się okazało, ostatniej odsłonie. W niej już w 3. gemie przełamał rywala, sprawiającego wrażenie mocno sfrustrowanego, a potem kontynuował

marsz po jakże zasłużoną wygraną. Był tenisistą nie tylko bardziej skutecznym, ale bardziej dojrzałym i mocno zmotywowanym. Imponował spokojem i konsekwentnie zmierzał do celu. Cierpliwość Hurkacza zaskoczyła nagrodzona. A po meczu, cieszył się jak dziecko i długo pozował do zdjęć z liczną grupą fanów.

- Najważniejsze, że przełamałem złą passę i teraz idę we właściwym kierunku - stwierdził „Hubi” przed kamerami Polsat Sport. - Wróciłem na ten pechowy kort i jestem szczęśliwy, że wygrałem. Teraz staram się myśleć o kolejnym rywalu, ale najpierw muszę odpocząć.

W niedzielę jego kolejnym i niespodziewanym rywalem w 1/8 finału będzie Jan-Lennard Struff. Zajmujący 74. miejsce w rankingu Niemiec pokonał rozstawionego z „ósemką” Rosjanina Daniila Miedwiediewa 7:6 (7-4), 7:6 (7-5), 7:5. Hurkacz ma ze Struffem bilans 2-2. Jest duża szansa, żeby awansował do ćwierćfinału. Przypomnijmy, że nasz tenisista w 2021 roku osiągnął na Wimbledonie półfinał. Powtórka tego wyniku byłaby wspaniała.

(SOW)

Protest deblistów!

Tenisisci specjalizujący się w grach deblovych nie ukrywają swojego rozczarowania, bowiem podczas turnieju w Wimbledonie dowiedzieli się, że dwie organizacje WTA (kobiety) i ATP (mężczyźni) ograniczyły ich pulę nagród kosztem singlistów. Jan Zieliński, nasz najlepszy deblista, przed kamerami Polsat Sport oświadczył, że on i jego koledzy oraz koleżanki zamierzają protestować, bowiem obie organizacje nie działają fair.

Nim dojdzie do zapowiadanych protestów, to w Londynie ze zmianym szczęściem dla Białoczerwonych toczy się rywalizacja w parach deblovych i mieszanych. Katarzyna Piter i Czeszka Anna Siskova awansowały do 2. rundy, wygrywając z Brytyjkami Katie Boulter i Heather Watson 6:4, 6:7 (10-12), 6:3. Kolejnymi rywalkami polsko-czeskiej pary będą Czeszki Jesika Maleckova i Miriam Skoch, które w 1. rundzie wyeliminowały rozstawione

z nr 12. Słowaczkę Terezę Mihalikową i Brytyjkę Olivie Nicholls 6:2, 7:6 (7-3). Odpadła Magda Linette i Iva Jović (USA), które przegrały z Belgijką Magali Kempen i Rosjanką Aleksandrą Panową 7:6 (7-0), 1:6, 5:7. Z kolei Magdalena Fręch i jej węgierska partnerka Anna Bondar też odpadły na początku rywalizacji, ulegając Australijce Storm Hunter i Amerykance Caty McNally 7:6 (8-6), 3:6, 3:6.

Filip Pieczonka i Czech Vit Kopřiva bez gry awansowali do 2. rundy gry podwójnej, bowiem ich rywale, Niemcy Yannick Hanfmann i Jan-Lennard Struff zrezygnowali. W kolejnej rundzie ich przeciwnikami będą rozstawieni z nr 13. Francuzi Sadio Doumbia i Fabien Reboul.

W turnieju miksów Jan Zieliński i jego tajwańska partnerka Su-Wei Hsieh przegrali z parą brytyjską Marcus Willis, Heather Watson 6:3, 3:6, 4:6.

(S)

Trzymają się mocno...

Liderka rankingu tenisistek, Aryna Sabalenka, awansowała do 1/8 finału, pokonując Łotyszkę Jelenę Ostapenko 6:4, 6:4. Jej kolejną rywalką będzie w niedzielę Japonka Naomi Osaka. Rozstawiona z numerem 14. podopieczna trenera Tomasza Wiktorowskiego wygrała z reprezentującą Australię Darią Kasatkina 6:1, 6:3.

Jannik Sinner, lider męskiego rankingu, też nie miał problemu z zameldowaniem się w tej samej rundzie, pewnie wygrywając z Amerykaninem Jensonem Brooksby 6:4, 6:3, 6:4. Jego kolejnym rywalem będzie 151. w ran-

kingu kwalifikant Shintaro Mochizuki (Japonia), który wygrał z Hiszpanem Rafaellem Jodarem (nr 23.) 1:6, 7:6 (7-5), 6:4, 6:4. Natomiast Novak Djoković, 7-krotny triumfator tego turnieju, pokonał rozstawionego z nr 25. Francuza Arthura Rinderknecha 7:5, 6:4, 1:6, 7:6 (7-4). 39-lletni Serb ma szansę wyrównać rekord Szwajcara Rogera Federera, który Wimbledon wygrywał ośmiokrotnie. Kolejnym rywalem Djokovicia będzie Rosjanin Roman Safiullin (132. w rankingu), który niespodziewanie pokonał Brazylijczyka Joao Fonsecę (nr 24.) 6:3, 6:3, 6:3.

WYNIKI

3. runda

Kobiety

Aryna Sabalenka (Białoruś, 1) - Jelenę Ostapenko (Łotwa) 6:4, 6:4, Naomi Osaka (Japonia, 14) - Daria Kasatkina (Australia) 6:1, 6:3, Karolina Muchova (Czechy, 10) - Mananchaya Sawangkaew (Tajlandia) 6:2, 7:6 (7-1), Barbora Krejčíková - Nikola Bartunkova (obie Czechy) 6:3, 7:5, Jessica Pegula (USA, 4) - Jessica Bouzas (Hiszpania) 6:1, 6:3, Iva Jović (USA, 16) - Jekaterina Aleksandrowa (Rosja, 18) 6:3, 3:6, 6:4, Belinda Bencic (Szwajcaria, 11) - Anna Kalinska (Rosja, 19) 6:4, 4:6, 7:6 (10-6), Coco Gauff (USA, 7) - Claire Liu (USA) 6:3, 6:7 (5-7), 6:2.

Mężczyźni

Hubert Hurkacz (Polska) - Tommy Paul (USA, 21) 4:6, 7:6 (7-5), 7:5, 6:2, Roman Safiullin (Rosja) - Joao Fonseca (Brazylia, 24) 6:3, 6:3, 6:3, Shintaro Mochizuki (Japonia) - Rafael Jodar (Hiszpania, 23) 1:6, 7:6 (7-5), 6:4, 6:4, Novak Djoković (Serbia, 7) - Arthur Rinderknech (Francja, 25) 7:5, 6:4, 1:6, 7:6 (7-4), Jannik Sinner (Włochy, 1) - Jenson Brooksby (USA) 6:4, 6:3, 6:4, Jan-Lennard Struff (Niemcy) - Daniil Miedwiediew (Rosja, 8) 7:6 (7-4), 7:6 (7-5), 7:5, Alejandro Davidovich Fokina (Hiszpania, 22) - Marton Fucsovics (Węgry) 7:6 (7-3), 6:2, 6:3. (S)

Już raz zaszła jej za skórę

O najlepszą „szesnastkę” Wimbledonu broniąca tytułu Iga Świątek zagra w sobotę z tenisistką, którą... sama stworzyła.

W dwóch pierwszych rundach Polka nie zaprezentowała jeszcze swojej najwyższej formy, ale awansowała do trzeciej rundy Wimbledonu po raz szósty w siódmym starcie. Przekonujące 6:1, 6:3 w meczu drugiej rundy z finalistką z 2021 roku, Karoliną Pliskową, było wyraźnym krokiem naprzód w porównaniu z meczem otwarcia przeciwko Taylor Townsend, wygranym w trzech setach i okupionym wielkimi emocjami. Z Czeszką Świątek nie straciła seta, ale i tak popełniła aż 18 niewymuszonych błędów, a momentami zdarzały się one całymi seriami. Gdyby podobne przestoje powtórzyły się w kolejnych rundach, przeciwko coraz silniejszym rywalom, mogłyby mieć poważne konsekwencje.

- Czuję się bardziej stabilnie i to cieszy. Grałam równo i utrzymywałam wysoki poziom skupienia. Staram się być najlepszą wersją siebie jako tenisistki – przekonywała Polka po meczu z Pliskową. I wciąż może zostać pierwszą tenisistką od 10 lat i Sereny Williams, która obroni w Londynie wielkoszlemowy tytuł.

Na trawie po raz pierwszy

Swoje zadanie w 2. rundzie wykonała też Alexandra Eala, choć nie bez problemów: rozstawiona z numerem 29. reprezentantka Filipin odwróciła losy meczu z Mayą Joint, wygrywając ostatecznie 3:6, 6:2, 6:0.

Teraz Świątek i Eala spotkają się po raz trzeci w rozgrywkach WTA Tour, ale po raz pierwszy na kortach trawiastych. Dotychczasowo-

wy bilans ich pojedynków jest remisowy, przy czym oba odbyły się na różnych nawierzchniach.

- Iga wygrała turniej wielkoszlemowy na trawie, wygrała Wielkiego Szlema na mączce i na twardej nawierzchni. Spodziewam się więc ogromnego wyzwania, ale postaram się sprawić, żeby dla niej również nie było łatwo. Jestem gotowa stawić mu czoła – zapowiedziała 21-letnia Filipinka.

Największa ozdoba

Polka zagra o najlepszą „szesnastkę” z tenisistką, którą poniekąd... sama stworzyła. Bo to ich pierwszą potyczkę tenisową świat zapamiętał najlepiej – rok temu w ćwierćfinale „tysięcznika” w Miami zajmująca wówczas 140. miejsce w światowym rankingu nastolatka, występująca dzięki „dzikiej karcie”, sensacyjnie pokonała mistrzynię wielkoszlemową 6:2, 7:5 i została pierwszą Filipinką w historii, która awansowała do półfinału tego turnieju.

To zwycięstwo sprawiło, że o Eali zrobiło się naprawdę głośno. Miami 2025 okazało się dla niej momentem przełomowym, a wygrana nad Świątek była jego największą ozdobą, zanim w półfinale uległa Jessice Peguli. Było to wówczas jej drugie zwycięstwo nad zawodniczką z czołowej dziesiątki rankingu WTA oraz zaledwie trzecia porażka Świątek z tenisistką spoza pierwszej setki w głównej drabinie turnieju WTA.

Od tego czasu Eala zdobyła kolejne „scalpy” z top 10 na świecie - niedawno na trawie w Berlinie wygrała z wiceliderką rankin-

gu Jeleną Rybakiną oraz z Ukrainką Eliną Switoliną. W marcu w Indian Wells odprawiła Coco Gauff.

Rafa będzie ciekawy

Jeszcze w ub. roku jako pierwsza reprezentantka Filipin dotarła również do finału imprezy WTA – w Eastbourne (przegrała... z Joint). Teraz jest także pierwszą Filipinką, która awansowała do trzeciej rundy turnieju wielkoszlemowego. Żadna jej rodaczka nie była notowana w czołowej „30” rankingu WTA.

Nieco ponad miesiąc później Świątek wyrównała bilans. W drugiej rundzie w Madrycie odniosła zwycięstwo 4:6, 6:4, 6:2. Sobotni mecz sprawi, że jedna z zawodniczek obejmie prowadzenie w bilansie ich bezpośrednich spotkań. Obie podkreślają, że są gotowe na to wyzwanie.

- Nie znam szczególnie dobrze jej gry na trawie, ale wiem, jak gra. Ma bardzo niewygodny styl. Można przypuszczać, że na trawie jest on jeszcze bardziej kłopotliwy ze względu na specyfikę nawierzchni. Z pewnością wykorzysta swoje największe atuty – zmienia tempo gry i stosuje wiele urozmaiceń. To będzie dla mnie dobre wyzwanie, ponieważ nie pozwala rywalce złapać rytmu – mówiła Świątek, która spotkała się niedawno z Ealą w akademii Rafaela Nadala na Majorce, w której Filipinka szlifowała tenisowe rzemiosło. „Rafa”, który pomagał w kwietniu Polce, też zapewne będzie ciekawy wyniku tej konfrontacji.

(ToM)



Czy zniknęły już szanse na zdobycie chociaż punktu przez drużynę z Częstochowy?

Fot. Grzegorz Misiał/PressFocus

11 meczów, 11 porażek

Przedostatni w tabeli Falubaz był zdecydowanie zbyt trudnym przeciwnikiem dla ostatniego Włókniarza.

PGE EKSTRALIGA

W piątkowy wieczór w Częstochowie spotkały się dwa najgorsze punktuje zespoły w ekstralidze: Włókniarz i Falubaz Zielona Góra. W teorii gospodarze mogli mieć nadzieje na pierwsze punkty, w praktyce jednak bardzo szybko zostali sprowadzeni na ziemię. Już po dwóch biegach przyjezdni z lubuskiego mieli osiem punktów przewagi. Częstochowianie musieli gonić wynik, a przecież trudno to zrobić, jeśli w ciągu całego sezonu nie wygrało i nie zremisowało się ani jednego meczu. Włókniarz miał moment przeblasku, ale to było za mało. Nie był w stanie odrobić strat. Ostatecznie przegrał dziesięcioma punktami, choć prawda jest taka, że rozmiary porażki pomógł zmniejszyć... trener Falubazu, Grzegorz Walasek. W biegach nominowanych, gdy było już pewne, że Zielonogórzanie nie tylko zdobędą punkt bonusowy, ale też wygrają starcie pod Jasną Górą, szkoleniowiec wystawił na tor Mitchella McDiarmida, który wcześniej nie odjechał ani jednego biegu w całym spotkaniu. Ryzyko było żądne. Nawet gdy Australijczyk dojechał do mety dwukrotnie na ostatnim miejscu, Zielonogórzanie byli niezagrażeni.

Meczyczo!

Znacznie bardziej wyrównany mecz odbył się w Lesznie, gdzie Unia podejmowała Spartę Wrocław. Obie ekipy są osłabione. W Lesznie brakuje Janusza Kołodzieja, a we Wrocławiu Dana Bewleya. Obie muszą kombinować z odpowiednim zarządzaniem zespołem. Mimo wszystko przed kolejną oba zespoły miały po 17 punktów i były na szczycie tabeli. Na torze też było widać, że trafiły na siebie dwa równe pod względem jakości zespoły. Do ostatniej chwili nie było wiadomo, kto wygra. Zawodnicy prezentowali żużel przez wielkie „Z”. Kibice nie mieli prawa się nudzić. Przed ostatnim biegiem było 41:43 dla przyjezdnych.

Nadzieja?

Tym samym Częstochowianie przegrali 11. mecz z rzędu. Nadal nie zdobyli punktu. Nadal są na ostat-

nim miejscu. I skoro przegrali z Falubazem przed własną publicznością, zapewne przegrają wszystkie pozostałe mecze ligowe, również te w play downie. We Włókniarzu nie widać już nadziei. Bo co z tego, że Rohan Tungate był w piątek szybki, że potrafił zdobyć 12 punktów, skoro reszta zawodników po prostu zawodziła. Zresztą – doświadczony Australijczyk też na początku meczu popełnił błąd i został wykluczony z biegu, gdyż wjechał w taśmę. Jaimon Lidsey trzy razy kończył biegi bez punktu. Mads Hansen dwukrotnie. W takich warunkach ekipie Mariusza Staszewskiego pomógłby jedynie cud. Niewiele jednak wskazuje, że do niego dojdzie. Szczęściu trzeba pomóc, a w Częstochowie nie ma już kto pomagać.

Kacper Janoszka

■ **Krono-Plast Włókniarz Częstochowa – Stelmet Falubaz Zielona Góra 40:50 (74:106 w dwumeczu)**
CZĘSTOCHOWA: Tungate 12 (t, 3, 3, 1, 3, 2), Szostak 1+1 (1*, -, -, -), Miśkowiak 8+1 (1, 3, 1, 0, 2, 1*), M. Hansen 7+1 (2, 0, 3, 0, 2*), Lidsey 8 (0, 2, 3, 0, 0, 3), Ludwiczak 4 (0, 1, 2, 1, 0), Karczewski 0 (0, 0, -), Ciurzyński ns.
ZIELONA GÓRA: Kubera 10+1 (2*, 3, 2, 3, -), Lebediew 6+1 (1, 1, 1*, 3), Prz. Pawlicki 9 (3, 2, 2, 2, -), Cairns 1+1 (0, 1*, 0, -, -), Madsen 5+2 (3, d, 1*, 1*, -), Hurysz 8+1 (2*, 3, 2, 1), Ratajczak 11+1 (3, 2, 2*, 1, 3), McDiarmid 0 (0, 0)

■ **Fogo Unia Leszno – Betard Sparta Wrocław 44:46 (84:96 w dwumeczu)**

LESZNO: Zengota 10 (1, 2, 1, 3, 3), Konięcki 4+1 (3, 1*, -, -, -), Cook 11+1 (3, 1*, 3, 2, 2), Kostera ns., Pi. Pawlicki 9+1 (2, 1, 2, 3, 1*), Parnicki 4 (3, 0, 0, 1, 0), Gano 1+1 (0, 0, 1*), Rew 5+1 (1*, 2, 2, 0, 0).
WROCLAW: Łaguta 11+1 (2, 3, 3, d, 2, 1*), Janowski 11+1 (t, 3, 2*, 3, 3, 0), Grzedziński ns., Bewley 22, Kurtz 14+1 (3, 3, 2, 1*, 2, 3), Andersen 3+1 (1*, 0, 2, 0), Miłkołajczyk 2 (2, 0, 0), Kowalski 5+2 (0, 1*, 0, 1, 1*, 2).

1. Wrocław	11	20	+66
2. Leszno	11	17	+68
3. Toruń	10	16	+88
4. Grudziądz	10	14	+36
5. Lublin	10	14	+68
6. Gorzów	10	10	+8
7. Zielona Góra	11	7	-96
8. Częstochowa	11	0	-238

1-4 – play off, 5-8 – play down



Fot. IMAGO/PressFocus

Rok temu Iga Świątek rewanż na reprezentantce Filipin za spektakularną porażkę w Miami wzięta na mączce w Madrycie.

PARAGRAFY I SPORT

Robert Kiłdanowicz



Infantino - futbolowy bohater III świata

Na temat tegorocznego mundialu wypowiedziano tak wielką kakofonię słów i zostały przeanalizowane wszystkie możliwe punkty widzenia, że w istocie trudno pochylić się nad jakąś kwestią dotyczącą piłkarskich mistrzostw świata, aby się nie powtórzyć. Futbol i World Cup generują tak monstrualne emocje, że można je nazwać religią XX i XXI wieku. Gdy kilka felietonów wstecz zastanawiałem się, czy tegoroczna impreza będzie flopem czy topem miałem sceptyczne nastawienie. Po trzech tygodniach muszę stwierdzić, że wyzwanie organizacji WC 2026 było wartym podjętego ryzyka, a efekty przeszły wszelkie dotychczasowe szacunki i osiągnięcia wszystkich poprzednich mundiali. Bezwzględnie autorski plan Gianni Infantino odniósł już sukces i jak pisałem w felietonie z 13-14 czerwca prezydent FIFA jest „genialnym strategiem-akwizytorem”, godnym nawet statusu sportowego męża stanu. No właśnie, jak to w zasadzie jest, że zdecydowana większość piłkarskich ekspertów, ludzi związanych z piłką nożną, jak również wszystkich innych profesji, bo przecież na sporcie a zwłaszcza piłce nożnej znają się wszyscy, mają o Infantino negatywne zdanie. Niemalże stał się naczelnym wrogiem publicznym nr 1 na świecie. Podstawowe zarzuty do Szwajcara to nadmierna komercjalizacja piłki nożnej uzupełnione o didaskalia komentujących, że coś im się w nim samym (memem stało się stawetne powiedzenia prezesa Bońka „tysy z UEFA”) albo w jego zachowaniu nie podoba; i można by było to zrobić lepiej. To trochę takie małostkowe, bo w istocie to tylko Europa go krytykuje, choćby Włosi za nadmierną ilość uczestników finałów mistrzostw. Co spotkało się z błyskawiczną



Gianni Infantino jest... genialnym strategiem-akwizytorem.

i intelektualnie wyrafinowaną ripostą szefa FIFA, że „następna formuła mistrzostw będzie 64-drużynowa, co gwarantuje uczestnictwo w turnieju Italii”...

W pozostałej części większość fundamentalnych krytyków, jak Anglicy i Francuzi, zarzucają mu, że wprowadził powszechność, masowość, równość futbolową np. poprzez rozszerzenia formuły udziału liczby drużyn, wydłużenia czasu rozgrywania turnieju, tak jakby zapominali, że demokratyczne kraje, z których pochodzą nie promują przecież elitarności tylko egalitarności. Trochę to obłudne, zwłaszcza w wydaniu Francuzów, bo np. ich reprezentacja wygląda jak reprezentacja (All Stars) Pucharu Narodów Afryki. Anglicy to inna sprawa, no jednak przez 500 lat

zarządzali potęgą świata, więc w sensie systemowym mają wysoce tolerancyjne standardy życia publicznego i bardziej to pojedyncze osoby próbują oryginalnie zaistnieć potępiając Infantino, niż jest to skutek jakiejś ogólnej nagonki. Podobnie jest też w Polsce, większość komentarzy jest krytycznych, a to m. in. oznacza, że boss FIFA stał się osobą publiczną, a nawet politykiem o międzynarodowej skali. Cała ta krytyka sprowadza się do oskarżeń o nadmierną „monetyzację” futbolu. Jednakże, zwłaszcza w ustach polskich trenerów lub polskich trenerów w spoczynku, brzmi to jak hipokryzja, bo to jest nieliczna grupa zawodowa w polskim futbolu, która jest beneficjentem tej dyscypliny sportowej a hasło reklamo-

Prawda jest taka, że Gianni Infantino ma najwyższe i jednoznaczne poparcie federacji narodowych na całym świecie w historii FIFA. Oprócz Europy, która czasami kontestuje jego decyzje.

we for money utożsamiane z Leo Beenhakkerem nie wzięło się znikąd. Jak mawia mój przyjaciel „toutes proportions gardées” - najważniejsze są proporcje. Rzecz w tym, aby w dzisiejszym świecie zachować umiar i odpowiedni balans w ogólnych i skomplikowanych kwestiach, a drobiazgi nie przysłaniały ogólnej oceny sprawy. A prawda jest taka, że prezydent FIFA ma najwyższe i jednoznaczne poparcie federacji narodowych na całym świecie w historii FIFA. Oprócz Europy, która czasami kontestuje decyzje. Zachowanie najważniejszego człowieka futbolu na globie i jego aktywność związana z celami statutowymi międzynarodowej federacji piłkarskiej jest optymalna. Albowiem futbol jest coraz bardziej popularny, jego pozycja w przestrzeni publicznej jest coraz mocniejsza, co generuje większą ilość środków finansowych przekazywanych do federacji biedniejszych państw Afryki, Azji, Oceanii i Pacyfiku oraz Ameryki Środkowej i Południowej. Pozycja Infantino jest tak mocna i niepodważalna, że w ostatnich wyborach w roku 2023 nikt nie stanął do rywalizacji ze Szwajcarem (po raz pierwszy w historii FIFA), a to oznacza w rzeczywistości jego faktyczną moc w organizacji. Ponadto redystrybucja środków z FIFA na rzecz federacji krajowych pozwala im godnie utrzymać nie tylko funkcjonowanie federacji narodowych, ale również części klubów i rzeszy społeczności piłkarskiej, zwłaszcza w biedniejszych krajach. Stąd się bierze niemalże boskie uwielbienie krajów globalnego południa do Gianni'ego.

A z drugiej strony sprzeciw wobec megalomanii Europy i jej przeświadczenia, że jako grupa federacji ze Starego Kontynentu są kimś wyjątkowym wobec reszty świata. Obserwując turniej i widząc jak kraje rozwijające się, przykładowo Egipt, Maroko i Algieria nadrabiają dystans do najlepszych wierzę w przesłanie Infantino, że to on jest w stanie wprowadzić równość szans, brak dyskryminacji, demokrację na świecie i ma to uczynić futbol. A im wcześniej Europa, również Polska, zrozumie, że powinno ją obowiązywać hasło: „adoptuj się albo giń”, użyte przez P.W. Botha, „białego” prezydenta RPA, przedstawiciela systemu apartheidu, który w taki sposób uzasadniał konieczność korekty zachowania białej społeczności RPA wobec nadchodzących zmian związanych z ruchem przyszłego prezydenta Mandeli. Im szybciej Europa i Polska zrozumie, że świat i futbol się zmienia i trzeba się do tego dostosować, tym szybciej pozwoli to utrzymać przewagę społeczno-kulturową również w futbolu. A Puchar Świata w rękach kogoś innego niż przedstawiciela z Europy albo z Ameryki Płd. może tylko potwierdzić trend następujących zmian.

■ Robert Kiłdanowicz jest doktorem nauk prawnych. W przeszłości występował m.in. w I-ligowych (wg dzisiejszego nazewnictwa ekstraklasowych) zespołach Stomilu Olsztyn, Widzewa Łódź czy Śląska Wrocław

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 4 LIPCA

TVP 1
18.50 Pn: MŚ, 1/8 finału Kanada – Maroko, 22.50 Paragwaj – Francja (na żywo)

TVP 2
3.20 Pn: MŚ, 1/16 finału Kolumbia – Ghana (na żywo)

TVP 3
16.40, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Wiadomości sportowe

TVN
12.20: Wspinaczka: Zawody World Series w Krakowie, speed kobiet i mężczyzn (na żywo); 19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
3.20 Pn: MŚ, 1/16 finału Kolumbia – Ghana, 1/18 finału Kanada – Maroko, 22.25 1/8 finału Paragwaj – Francja (na żywo)

EUROSPORT 1
8.45 Formuła E: ePrix Chin (na żywo); 12.45 Kolarstwo górskie: PŚ w La Thuile, zjazd kobiet i mężczyzn (na żywo); 16.45 Kolarstwo: Tour de France, 1. etap (na żywo)

EUROSPORT 2
12.00 Wspinaczka: Zawody World Series w Krakowie, speed kobiet i mę-

czyn, 16.00 speed par mieszanych (na żywo); 19.00 Golf: John Deere Classic (na żywo)

POLSAT SPORT 1
14.30 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT 2
14.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT 3
12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
14.30 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
12.00, 17.30 Snooker: Champions League (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
12.00 Snooker: Champions League (na żywo); 18.30 Żużel: Indywidualne Mistrzostwa Polski, 2. runda w Bydgoszczy (na żywo)

ELEVEN SPORT 1
10.30 Formuła 3: Grand Prix Wielkiej Brytanii, 12.00 Formuła 1: Grand Prix Wielkiej Brytanii (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
14.40 Formuła 2: Grand Prix Wielkiej Brytanii (na żywo)

NIEDZIELA, 5 LIPCA

TVP 1
20.00 Wiadomości sportowe; 21.50 Pn: MŚ, 1/8 finału Brazylia – Norwegia (na żywo)

TVP 2
1.50 Pn: MŚ, 1/8 finału Meksyk – Anglia (na żywo)

TVP 3
16.40, 19.02, 21.54 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.35 Wiadomości sportowe

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
21.50 Pn: MŚ, 1/8 finału Brazylia – Norwegia, 1.50 1/8 finału Meksyk – Anglia (na żywo)

EUROSPORT 1
8.45 Formuła E: ePrix Chin (na żywo); 13.30 Kolarstwo: Tour de France, 2. etap (na żywo)

EUROSPORT 2
13.15 Kolarstwo górskie: PŚ w La Thuile, cross-country kobiet i mężczyzn (na żywo); 19.00 Golf: John Deere Classic (na żywo)

POLSAT SPORT 1
14.30 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT 2
12.55 Motocyklowe ME: GP Hiszpanii (na żywo); 14.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT 3
9.00 Siatkówka plażowa: Turniej Orlen Beach Volley Tour w Łebie (na żywo); 12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
10.55 Motocyklowe MŚ Moto3 Junior: Grand Prix Hiszpanii (na żywo); 12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
12.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
14.30 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
9.00 Siatkówka plażowa: Turniej Orlen Beach Volley Tour w Łebie (na żywo)

CANAL+ SPORT
16.45 Żużel: PGE Ekstraliga, Orlen Oil Motor Lublin – Gezet Stal Gorzów Wlkp., 19.15 Bayersystem GKM Grudziądz – PRES Grupa Developerska Toruń (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
15.15 Wyścigi konne: Tor Służewiec, Gala Derby (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
14.30 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, H. Skrzydlewska Orzeł Łódź – Hunters PSŻ Poznań, 15.00 Polonia Piła – Cellfast Wilki Krosno (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
14.00, 18.00 Formuła 1: Grand Prix Wielkiej Brytanii (na żywo)

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Pierwszy start

WSPINACZKA SPORTOWA

Mistrzynie olimpijska i rekordzistka świata Aleksandra Mirosław, która po tym sezonie zakończy karierę, była druga w kwalifikacjach zawodów Pucharu Świata we wspinaczce sportowej na czas, rozgrywanych na krakowskim Rynku. Uzyskała czas 6,14 s, ustępując tylko Amerykance Emmie Hunt - 6,05 s. To był jej pierwszy start w tym roku, a imprezą docelową i ostatnią w karierze mają być mistrzostwa Europy w sierpniu we francuskim Laval.

Oprócz Mirosław do sobotniego finału z udziałem 32 zawodniczek awansowały jeszcze cztery Polki: brązowa medalistka olimpijska Aleksandra Kałucka, która zajęła czwarte miejsce (6,38 s), szósta Natalia Kałucka (6,47), 23. Patrycja Chudziak (6,98) i 29. Anna Brożek (7,27).

Po raz pierwszy w historii pucharu rywalizacja odbywała się równolegle na czterech torach, a nie dwóch jak zazwyczaj. Zawodniczki i zawodnicy biegali cztery razy, każdy bieg na innej linii (A-D), a do finałów liczył się najlepszy czas. Inną premierą w Krakowie w PŚ będą zmagania sztafet, także mieszanych.

Do finału mężczyzn nie udało się awansować żadnemu z Polaków. Najlepszy z nich okazał się utytułowany, mistrz świata z 2016 r., wielokrotny kraju, 33-letni Marcin Dzieński, który czasem 5,30 s zajął 35. lokatę. Kwalifikacje wygrał Amerykanin Michael Hom czasem 4,804 s, przed Japończykiem Ryo Omasą (4,806). Trzeci był aktualny rekordzista świata (4,54), 17-letni Chińczyk Yicheng Zhao, który miał 4,81 s, a jednej próby nie zaliczył.

Po raz pierwszy w PŚ w Krakowie dojdzie do rywalizacji w sztafetach (sobota i niedziela). Jedną parę stworzą siostry Kałuckie, a drugą Mirosław i Patrycja Chudziak. Wśród mężczyzn pobiegą: Dzieński z Oskarem Szaleckim oraz Mikołaj Wróblewski z Robertem Zającem. Mikstowe teamy utworzą zaś: Dzieński z Brożek i Szalecki z Magdaleną Blachnicką.

(PAP, a)

Jak u siebie w domu

Klaudia Kazimierska, Anita Włodarczyk i Konrad Bukowiecki wystąpią w sobotnim mityngu Diamentowej Ligi w Eugene.

LEKKA ATLETYKA

Sobotnie zawody odbędą się na stadionie Hayward Field, który w lipcu 2022 roku był areną lekkoatletycznych mistrzostw świata. Klaudia Kazimierska pobiegnie na 1 milę, Anita Włodarczyk wystartuje w rzucie młotem, a Konrad Bukowiecki w pchnięciu kulą.

Kazimierska w Eugene czuje się jak u siebie. Od 2022 roku mieszka i trenuje w Oregonie, który stał się jej drugim domem. Studiuje na tamtejszym uniwersytecie. Częściej przebywa w USA niż w Polsce.

- Mam dwa domy i to mi sprzyja, bo mogę biegać przed własną publicznością w wielu miejscach na świecie. Spędzam kilka tygodni w Polsce, aby odpocząć. Przyjeżdżam też na święta Bożego Narodzenia czy Wielkanoc. W ciągu roku uzbierają się może dwa miesiące w kraju. Tego czasu nie ma wiele - powiedziała biegaczka.

W 2025 roku reprezentantka Polski podpisała pięcioletni kontrakt z firmą Nike, co pomaga w rozwoju jej kariery. - Mam duże wsparcie. Mieszkam blisko światowej siedziby tej firmy i trenuję na ich kampusie, gdzie mają niesamowite obiekty. Współpracuję z ludźmi, którzy tworzą sprzęt, w tym buty. Często dostaję obuwie do testowania. Fajnie jest wiedzieć, że kolce, w których biega-



Klaudia Kazimierska jest halową rekordzistką kraju na dystansie jednej mili.

ją najlepsi zawodnicy na świecie powstały też przy mojej opinii. To pomaga w profesjonalnym trenowaniu - podkreśliła.

Kazimierska w tym roku czasem 4.01,78 ustanowiła halowy rekord Polski w biegu na 1500 m. Jest też halową rekordzistką kraju na dystansie jednej mili - 4.21,36. Na stadionie w bie-

gu na 1500 m ma drugi wynik w historii polskiej lekkoatletyki - 3.57,95. Dobrze radzi sobie też na dystansie 800 m. Faworytkami biegu na 1 milę w Eugene będą trzykrotna mistrzyni olimpijska Faith Kipyegon z Kenii, wicemistrzyni igrzysk Jessica Hull z Australii czy Etiopki Worknesh Mesele i Birke Haylom.

W tym sezonie najlepszym wynikiem Bukowieckiego jest 21,34. Kulomiot wciąż nie wrócił do formy sprzed kilku lat, gdy ustanawiał halowy rekord Polski - 22,00, a na stadionie pchał 22,25. Jego największymi osiągnięciami są złoty medal halowych mistrzostw Europy w Belgradzie (2017)

oraz srebrny mistrzostw kontynentu w Berlinie (2018). Dwukrotnie był mistrzem Europy do lat 23. W Eugene zmierzy się z wybitnymi zawodnikami, na czele z rekordzistą świata Ryanem Crousem i Joe Kovacsem z USA, Nowozelandczykiem Tomem Walshem, mistrzem Europy Leonardo Fabbrim z Włoch czy brązowym medalistą igrzysk olimpijskich Jamajczykiem Rajindrą Campbellem.

Włodarczyk jest najlepszą zawodniczką w historii rzutu młotem. W życiowej formie regularnie przekraczała 80 metrów, a w 2016 roku poprawiła rekord świata na 82,98. Jest trzykrotną mistrzynią olimpijską oraz czterokrotną mistrzynią świata i Europy. 40-latką nie należy już do ścisłej światowej czołówki, ale wciąż rywalizuje na dość wysokim poziomie. W tym roku najlepszy wynik reprezentantki Polski to 72,99. Obecnie zajmuje 26. miejsce na światowej liście, ale sezon dopiero się rozkręca.

Faworytką konkursu rzutu młotem w Eugene będzie Kanadyjka Camryn Rogers. Mistrzyni olimpijska i dwukrotna złota medalistka czempionatu globu w tym roku uzyskała najlepszy wynik - 81,13. Groźna będzie też Amerykanka Rachel Richeson oraz Chinki Jie Zhao i Jiale Zhang.

(PAP, a)

Historyczna kolebka

Rywalizacja przenosi się do Wielkiej Brytanii, gdzie w 1950 roku na torze Silverstone odbył się pierwszy wyścig zaliczany do mistrzostw świata.

FORMUŁA 1

Tor Silverstone powstał na byłym lotnisku wojskowym w 1947 r. Pierwszy wyścig zaliczany do mistrzostw świata Formuły 1 odbył się na nim dokładnie 13 maja 1950 r. Wygrał go Nino Farina w Alfie Romeo, startując z pole position. Brytyjski tor to jeden z najszybszych obiektów w i prawie 80 procent dystansu okrążenia w kwalifikacjach pokonuje się z gazem w podłodze. Jego długość to 5,891 km.

Zmiany w czołówce

Po rundzie w Austrii większa radość panuje w brytyjskiej stronie gara-

żu Mercedes. Pierwsze od marca i drugie w sezonie zwycięstwo George'a Russella i 3. miejsce Kimiego Antonellogo sprawiło, że ten pierwszy awansował na drugie miejsce w klasyfikacji generalnej, odrabiając do lidera 10 punktów i traci do niego obecnie 40 oczek.

Z toru Red Bull Ring rozczarowany wyjechał zespół Ferrari. Pomimo dobrego tempa w kwalifikacjach, podczas ścigania kierowcy ekipy Maranello nie potrafili nawiązać walki z czołówką. Lewis Hamilton zajął dopiero 5. pozycję. Jak twierdzi Hamilton domowa runda z własnymi kibicami będzie szczególnie. „Na własnym terenie dostajesz dodatkową dawkę

energii od swoich fanów, więc mam nadzieję, że to nas napędzi” - stwierdził Brytyjczyk. Slabo wypadł również Charles Leclerc, który dojechał na 8. miejscu i w klasyfikacji generalnej został wyprzedzony przez Oscara Piastriego i Lando Norrisa.

Nowa odsłona McLarena

W weekend specjalne, okolicznościowe malowanie bolidów zaprezentuje kilka zespołów. Na uwagę zasługują nowe barwy McLarena, które nawiązują do pierwszego bolidu ekipy z Woking - M2B z klasyczną brytyjską zielenią w połączeniu z białym kolorem. Kierowcy McLarena mają

znakomite wspomnienia z GP Wielkiej Brytanii z zeszłego roku. Wtedy w sobotę, duet McLarena znalazł się w ścisłej czołówce kwalifikacji, zaś w niedzielę był już bezkonkurencyjny - Lando Norris wygrał wyścig, a Oscar Piastri dojechał do mety na drugim miejscu. W obecnym sezonie po słabszym początku i wprowadzeniu poprawek McLaren wraca do walki o miejsca na podium. W klasyfikacji generalnej kierowców Piastri zajmuje 4. lokatę z przewagą punktu nad broniącym tytułu mistrza świata Lando Norrisem, który jest 5.

W nadchodzącej rundzie odbędzie się sprint i wyścig.

W piątek o 17.30 wystartują kwalifikacje do sprintu. W sobotę o 13.00 odbędzie się sprint, a o 17.00 kwalifikacje do niedzielnego wyścigu. Wyścig rozpocznie się w niedzielę o 16.00.

Klasyfikacja kierowców

1. Kimi Antonelli (Włochy/Mercedes) 171 punktów, 2. George Russell (Wielka Brytania/Mercedes) 131, 3. Lewis Hamilton (Wielka Brytania/Ferrari) 125, 4. Oscar Piastri (Australia/McLaren) 80, 5. Lando Norris (Wielka Brytania/McLaren) 79, 6. Charles Leclerc (Monako/Ferrari) 79, 7. Max Verstappen (Holandia/Red Bull) 73, 8. Isack Hadjar (Francja/Red Bull) 42, 9. Pierre Gasly (Francja/Alpine) 41, 10. Liam Lawson (Nowa Zelandia/Racing Bulls) 30.

Miłosz Derda